

Pismo  
ukazuje się  
we wtorki  
i piątki



# GŁOS

*weekend*

**Piątek**  
23 grudnia 2022  
nr 98 (LXXVII)  
cena: 25 Kč



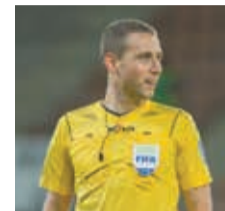
**WIADOMOŚCI**  
**CHOINKA, TAK JAK**  
**CHCE TEGO TRADYCJA**  
STR. 2-3



**WYWIAD**  
**MNIEJ STRACHU,**  
**WIĘCEJ SOLIDARNOŚCI**  
STR. 6



**SPORT**  
**TOMASZ LISTKIEWICZ**  
**DLA »GŁOSU«**  
STR. 19



# Nim zasiądziemy przy wigilijnym stole...

**ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA:** W każdym domu jest taki stół, przy którym gromadzi się cała rodzina. 24 grudnia zamienia się on w stół niezwykły, wigilijny. Nie może na nim zabraknąć tradycyjnego opłatka.

Danuta Chlup

**N**a Zaolziu nadal praktykowany jest polski zwyczaj łamania się opłatkiem. Okrągłe opłatki z motywami świątecznymi można kupić w każdym sklepie. Sporo rodzin, szczególnie wierzących, woli jednak tradycyjne prostokątne opłatki z motywami religijnymi, które dystrybuowane są zarówno w katolickich, jak i ewangelickich parafiach. Sprowadzane bywają z Polski lub produkowane we własnym zakresie.

W zborze ewangelickim w Nawsiu od dwóch lat piecze opłatki na stół wigilijny grupa około dwudziestu pań.

– Przez długie lata pani Ożanowa piekła opłatki dla całego Śląskiego Kościoła Ewangelickiego. Kiedy przestała to robić, postanowiliśmy u nas w zborze kupić dwie maszyny do ich produkcji i zająć się tym sami. Nie udało nam się zdobyć form prostokątnych, na Słowacji kupiliśmy dwie owalne. Grafikowi zleciliśmy wykonanie projektu opłatka. W tym roku upiekliśmy 11 tys. sztuk dla naszego zboru i ok.

500 dla Bystrzycy. Panie się zmieniły, pieczenie zajęło im sześć tygodni – powiedział redakcji pastor Jan Fojcik.

Na stole wigilijnym musiało być dawniej dwanaście potraw, obecnie większość rodzin zado-

wala się dwoma, trzema daniami. Zupa bywa u nas tradycyjnie rybna lub grochowa, tam, gdzie część rodziny pochodzi z Polski, zdobywa popularność czerwony barszcz z uszkami. Po zupie przychodzi kolej na rybę, zwykle kar-

pia, oraz sałatkę ziemniaczaną, na którą każda gospodyni ma z reguły swój własny przepis. Owoce, orzechy, drobne ciasteczka – także bez tych przysmaków trudno nam sobie wyobrazić wieczór wigilijny.

W różnych regionach zwyczaję świąteczne, także kulinarne, się różnią. W środku numeru przybliżamy Boże Narodzenie w regionie Kysuc, u naszego najbliższego słowackiego sąsiada.



• Jest taki dzień w roku, kiedy zwykły stół zamienia się w nadzwyczajny, wigilijny. Fot. DANUTA CHLUP

REKLAMA

**Zdrowych i spokojnych świąt Bożego Narodzenia, spędzonych w gronie najbliższych, życzy redakcja „Głosu”.  
Niech będzie to czas radości i nabierania sił przed kolejnymi wyzwaniami w najbliższych tygodniach i miesiącach, a nawet latach.**



Twoje benefity  
możesz  
wykorzystać  
do 31.12.2022

+420 736 626 848  
www.vitalityslzsko.cz

Dziękujemy Ci,  
że jesteś z nami  
i życzymy  
witalnych Świąt!

sport vitality



ZDANIEM... Tomasa Wolffa



wolff@glos.live

Nikogo nie trzeba chyba przekonywać, że słowo ma moc. Zwłaszcza w 2022 roku, który kończymy kaskadą podwyżek, przytoczeni wojną w Ukrainie, nierazko spiewierani przez COVID-19. Zdarza się, że to, co werbalne, ma większą siłę rażenia od czynów. Często wystarczy jedno zdanie, żeby zapadło w pamięć na długo, nawet na całe życie...

Było to w Boże Narodzenie, jakieś 10 lat temu. Odpowiadający za duszpasterstwo akademickie w diecezji bielsko-żywieckiej ksiądz Wiesław Greń powiedział w czasie kazania, że każdy ma na tyle duże dłonie, żeby uczynić z nich Betlejem. Jak je odczytać? Słowa tak mocne i jednocześnie wielowątkowe, że na pewno każdy się w nich jakoś odnajdzie. Także ten, kto nie wierzy w cud Bożego narodzenia. Bo przecież uczynienie Betlejem to nie tylko uczestnictwo w kościelnej liturgii, pojednanie z Bogiem, ale także – a może przede wszystkim – wykonanie telefonu do dawno niesłyszanego przyjaciela, zrobienie sprawunków sąsiadowi, który nie domaga, ustąpienie miejsca na drodze, zainteresowanie się losem mieszkających w pobliżu Ukraińców, bo być może czegoś im potrzeba. A także włączenie do słownika trzech słów, o których tak często zapominamy: „dziękuję”, „proszę”, „przepraszam”. Nie tylko teraz, w czasie świąt Bożego Narodzenia. Dzięki naszej postawie możemy sprawić, że Betlejem będzie przez cały rok, a nie od 24 do 26 grudnia. Składając świąteczne życzenia od pewnego czasu wygłaszam formułkę w stylu – Bożego Narodzenia na co dzień, a nie od świąt. I tego Wam, drodzy Czytelnicy, życzę. Świętujmy cały rok, pamiętając, że obok nas jest drugi człowiek. Aż strach pomyśleć, co by to było, gdyby go zabrakło.

CYTAT NA DZIŚ



Swiatosław Szewczuk, arcybiskup większy kijowsko-halicki

W tych dniach znów widzimy chwile ogólnonarodowej solidarności (...) I ta ludzka, chrześcijańska solidarność ogrzewa oraz rozjaśnia Ukrainę, dając nam wszystkim odczucie, że razem jesteśmy silni

W OBIEKTYWIE »GŁOSU«



Takie widoki, jak na zdjęciu, powoli się kończą... Temperatura na zewnątrz stopniowo się podnosi. Stąd należy uważać na spadające z dachów sople lodu i czapy śniegu. (endy) Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Szanowni Czytelnicy

Następny numer „Głosu” o objętości 16 stron pojawi się dopiero po świątach, w piątek 30 grudnia. W dniach 23 grudnia – 26 grudnia sekretariat redakcji będzie nieczynny. We wtorek 27 grudnia i środę 28 grudnia sekretariat będzie czynny od godz. 9.00 do 13.00, w czwartek 29 grudnia od 9.00 do 15.00.

DZIŚ...

23 grudnia 2022

Mienniny obchodzą: Sławomira, Wiktorina
Wschód słońca: 7.41
Zachód słońca: 15.29
Do końca roku: 8 dni
(Nie)typowe święta: Dzień Snoubordu
Przysłowia: „Gdy w grudniu śnieg pada, drugi rok taki sam zapowiada”

JUTRO...

24 grudnia 2022

Mienniny obchodzą: Adam, Ewa
Wschód słońca: 7.41
Zachód słońca: 15.29
Do końca roku: 7 dni
(Nie)typowe święta: Dzień Raju
Przysłowia: „Jak w Wigilię z dachu ciecie, zima długo się powlecze”

POJUTRZE...

25 grudnia 2022

Mienniny obchodzą: Eugenia, Mateusz
Wschód słońca: 7.41
Zachód słońca: 15.30
Do końca roku: 6 dni
(Nie)typowe święta: Dzień Ciasta Dyniowego
Przysłowia: „Gdy choinka tonie w wodzie, jajko toczy się po lodzie”

POGODA

piątek



dzień: 5 do 6
noc: 5 do 4
wiatr: 2-5 m/s

sobota



dzień: 6 do 8°C
noc: 6 do 4°C
wiatr: 3-6 m/s

niedziela



dzień: 3 do 5°C
noc: 2 do 0°C
wiatr: 2-4 m/s

Choinka, jak chce tego tradycja

W miastach i gminach nie tylko w regionie, ale praktycznie w całym kraju już dawno świecą się choinki. W Stonawie lampki na drzewku przed Urzędem Gminy zabłyły po raz pierwszy dopiero w środę o zmroku. Powodem – jak zaznacza zastępca wójta Stonawy i senator Andrzej Feber – jest tradycja.



Dzieci z polskiej szkoły i przedszkola przygotowały krótki program przy żłobku. Fot. BEATA SCHÖNWALD

Beata Schönwald

A dwent jest okresem wyciszania się, a nie hulania. Dlatego kiedy po raz pierwszy w 1990 roku jako wójt gminy zapalałem świątełką na choince, od świąt Bożego Narodzenia dzieliło nas raptem kilka dni. Ponieważ pielęgnuję tradycje naszego regionu, ale też tradycje europejskie, chrześcijańskie, jako praktykujący katolik pamiętam, że pierwszą świecę

zapaliliśmy w domu w Wigilię, a potem choinka świeciła się aż do świąt Matki Boskiej Gromnicznej. W Stonawie praktykujemy to do dziś, dlatego cieszę się, że obecny wójt nawiązał do tego dawnego zwyczaju. Uważam bowiem, że jeśli nie będziemy podtrzy-

mywać tradycji naszych przodków, to zaginemy w kulturze ogólnoświatowej i nie będzie nas – powiedział „Głosowi” Feber.

Choć w środę pogoda kompletnie nie dopisywała plenerowym inicjatywom, mieszkańców

wioski nie zraziła. Mała grupa była nie tylko świecąca się choinka, ale także gorąca herbata i poncz przygotowane przez członkini Klubu Kobiet miejscowego koła PZKO, kaszanka ufundowana przez miejscowego rolnika Tadeusza Kochara

oraz pączki. Ponadto każde dziecko otrzymało od sponsora karpia na stół wigilijny. Rozdano ich w sumie 250. W nastrój świąteczny wprowadzały obecnych znane polskie i czeskie koledy w wykonaniu orki-

stry dętej „Naladicka” z Olbrachcic oraz Chóru Mieszanego „Stonawa”, który wystąpił pod dyktando Haliny Pribuli. Krótki, wspólny program artystyczny przy symbolicznym żłobku przygotowały również dzieci z miejscowej polskiej i czeskiej szkoły. Honorową wartość przy choince trzymały umundurowani górnicy, którzy dzieliли się później z mieszkańcami betlejemskim światłem pokoju. Życzenia świąteczne złożyli uczestnikom zarówno wójt Tomasz Wawrzyc, jak i – po polsku – jego zastępca. Drzewko poświęcił proboszcz miejscowej parafii rzymskokatolickiej Roland Manowski – Święta Bożego Narodzenia są wyjątkowe w tym, że zasiadając do stołu, obdarowując się prezentami, obdarowujemy się tym, co mamy w sercu najważniejsze, wiarą w Pana Boga. W Stonawie będziemy obchodzili piękne święta, ale pomyślmy też o tych, którzy będą przeżywać przy hałasie bomb i rakiet, żeby także tam nastał upragniony czas spokoju – zaznaczył duchowny.

Życzenia pokoju, zarówno tego wewnętrznego, jak i pokoju w sensie rozejmu życzył wszystkim zabrakłemu, ale też całemu światu również pastor miejscowego zboru ewangelickiego Lucjan Klimsza.

Kochają miasto i... choinkę

O tym, że karwińska choinka będzie walczyć w ogólnokrajowym finale ankiety „Denka” na najładniejsze drzewko świąteczne, pisaliśmy w ub. wydaniu „Głosu”. Obecnie znamy już wynik głosowania. To właśnie tu niedaleko, na fryszackim rynku stoi najpiękniejsza z pięknych choinek z wszystkich trzynastu województw RC.

Finałowe głosowanie ruszyło w poniedziałek i zakończyło się wczoraj w samo południe. Drzewko stojące przed Zamkiem Frysztat uzyskało w tym czasie aż 11 307 głosów. Wyrędziło o niespełna dwa tysiące głosów zwycięską choinkę województwa południowoczeskiego z Czernej w Posumawiu w powiecie czeskokrumlołskim. Trzecie miejsce z 4552 głosami zajęło drzewko z Luhaczowic w województwie zlińskim. W rywalizacji wzięło udział ok. 300 choinek.

Karwiński symbol Świąt Bożego Narodzenia to jodła 15-metrowej

długości, która rosla dotąd na terenie obiektów miejscowej firmy Czech Plastic. Udekorowana jest bombkami oraz światłkami LED w kształcie sopli lodu. Na czubku umieszczona jest gwiazda.

- Tu nie chodzi o drzewo, ale o ludzi, którzy kochają swoje miasto. A my wiemy, dlaczego kochamy Karwinę. Jestem dumna, że tutaj się urodziłam i mogę tutaj żyć. Dziękuję wszystkim i życzę Wesołych Świąt – skomentowała jedna z internautek determinację, z jaką mieszkańcy miasta „walczyli” o swoje drzewko.

- Zwyciężyliśmy i to nie tylko z najpiękniejszą choinką. Dokonałami zwycięstwa znacznie większego. Pokazaliśmy całemu krajowi, że miasto Karwina, czasem kompletnie pomijane, nie jest żadnym outsiderem. Ludzie, którzy tu żyją lub pochodzą stąd, potrafią się zjednoczyć i walczyć o wspólną sprawę – dodała inna. (sch)

300 000

sztuk Nurofenu dla dzieci – leku przeciwgorączkowego – trafiło wczoraj w formie nadzwyczajnej dostawy do czeskich aptek. Popularnego medykamentu w ostatnich tygodniach zabrakło w aptekach na terenie całego kraju. - Sytuacja została opanowana. Trzymamy rękę na pulsie, żeby do podobnych kłopotów z dostawami nie dochodziło w przyszłości – stwierdził Vlastimil Válek, minister zdrowia RC. (jb)

KRESKĄ MALOWANE



NIECH ŚWIĄTKO DOBREJ NADZIEI POZOSTANIE W WASZYM DOMU

REKLAMA

Advertisement for CATERING ZARELKO, offering catering services for Christmas. Includes contact number +48 537 357 077 and website www.cateringcieszyn.pl.

Dokąd na pasterkę lub jutrznię?

W święta Bożego Narodzenia często nawet ludzie, którzy przez okrągły rok nie zaglądają do kościoła, chcą zakosztować religijnej atmosfery. Szczególnym zainteresowaniem cieszą się pasterki, odprawiane w godzinach późnowieczornych lub, zgodnie z dawną tradycją, o północy (stąd też bierze się ich czeska nazwa „půlnoční”). W niektórych parafiach – i katolickich, i ewangelickich – odbywają się również jutrznie. Są pierwszym nabożeństwem porannym w dniu Bożego Narodzenia i rozpoczynają się zwykle o godz. 5.00.

Pory nabożeństw wigilijnych i świątecznych można najczęściej znaleźć na stronach internetowych poszczególnych parafii. Niżej podajemy kilka przykładów pasterek i jutrzni, które będą odprawiane w języku polskim. (dc)

Polskie pasterki i jutrznie w wybranych katolickich kościołach parafialnych

- Czeski Cieszyn 24. 12. o godz. 24.00
Jabłonków 25. 12. o godz. 5.00
Karwina 25. 12. o godz. 6.00
Sucha Górna 24. 12. o godz. 21.00
Wędrzynia 24. 12. o godz. 22.00

Polskie jutrznie w zborach Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W.

- Czeski Cieszyn 25. 12. o godz. 5.00
W większości zborów nabożeństwa wigilijne i jutrznie bywają wspólne, czesko-polskie.

Wysokie wyróżnienie

Ambasador RP w Ukrainie Bartosz Cichocki (na zdjęciu) otrzymał od naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Walerija Żaluźnego Krzyż Zasługi – powiadomiła w czwartek agencja Ukrinform. „Odnaczenie jest tym zaszczytniejsze, że wręczono je na marginesie wizyty szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Rajmunda Andrzejczaka w Kijowie” – napisał Cichocki na Twitterze. Ambasador, kierujący polską misją dyplomatyczną na Ukrainie od 2019 r., podziękował gen. Żaluźnemu za wysokie wyróżnienie.



FOT. ARC

W środę szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Rajmund An-

drzejczak złożył wizytę w Kijowie, gdzie spotkał się z gen. Żaluźnym. Jak powiadomiono, szefowie sił zbrojnych obu państw omówili obecną sytuację operacyjną na wschodzie i południu Ukrainy, a także rozmawiali na temat potencjalnych scenariuszy dalszego przebiegu niespokojnej i nieuzasadnionej agresji wojskowej Rosji na to państwo. Generałowie poruszyli też kwestię zapotrzebowania armii Ukra-

iny w zakresie wsparcia logistycznego, kluczowego dla uzupełniania ukraińskich rezerw i utrzymywania zdolności obronnych. Rozmawiano również o rozwoju pomocy w obszarze szkoleniowym. (PAP)

# Mroźna niedziela ze Świętą Rodziną

Zywa szopka kolejno raz pojawiła się przy kościele Świętej Jadwigi w Mostach koło Jabłonkowa. Niedzielną imprezę zorganizowały Górolskie Centrum Informacji Turystycznej GOTIC wraz z zespołem folklorystycznym „Górole”. Mosteczanie mogli zacerpnąć świątecznej atmosfery, zobaczyć Świętą Rodzinę wraz z zwierzętami z szopki, posłuchać kolęd góralskich albo popatrzeć na występy swoich pociec. W postaci Świętej Rodziny wcielił się w tym roku Veronika i Jakub Schybalowie wraz z matym Teodorem. Jak mówili, było w tym trochę przypadku, bo nikomu nie uśmiechało się stać na takim mrozie.

Kapela „Górole” umilała uczestnikom czas spędzany na chłodnym powietrzu góralskimi nutami, przede wszystkim tradycyjnymi kantyczkami, ale nie

zabrakło również kolęd polskich. Chętni mogli także skorzystać z przejażdżki na wozie konnym, przez centrum Mostów. Był również poczęstunek w stoisku, które przygotowali członkowie zespołu folklorystycznego „Górole” z Mostów. – Każdego roku przygotowujemy tutaj stoisko, więc i w tym nie mogło nas zabraknąć. Serwujemy pieczone kaszanki, kielbaski oraz placiki ziemniaczane z masłem. Zagrzają się u nas można grzanym winem, ciepłym sokiem jabłkowym albo kieliszkiem czegoś mocniejszego. Jeżeli dzieci chciałyby nakarmić zwierzęta, to mogą dla nich w stoisku kupić również karmę – powiedział kierownik tancerzy Mirosław Baron.

W niedzielę można było także oglądać wystawę w niedalekiej drzwonice.

– To ekspozycja Antona Kadura i jego córki Ewy Kadur. Kadur jest znany jako twórca „betlejemoń” oraz dróg krzyżowych, na



• Kapela „Górole” zagrała kantyczki i kolędy. Fot. JAKUB CZEPIEC

przykład na Górę Żywcak. Teraz mamy tutaj jego „betlejemoń” i obrazy jego córki Ewy, która maluje

naturalistyczne portrety głównie na drewnie. Elementem charakterystycznym jej prac są jasne kolory

– mówiła o wystawie Jadwiga Onderek. Ekspozycję można podziwiać do końca stycznia. (jc, wot)

## Z REDAKCYJNEJ POCZTY

### Wszyscy jesteśmy braćmi

Piękną imprezę przedświąteczną dla swych seniorów (i nie tylko) zorganizowało w ubiegłą niedzielę MK PZKO. Była to kolejna inicjatywa w ramach czterolecznego projektu skierowanego do tej grupy wiekowej. Wczesnym popołudniem, przy słonecznej, ale mroźnej pogodzie seniorzy spotkali się przed Domem PZKO, żeby zapalić lampki na choince. Zgromadzeni wysłuchali piosenek ludowych i kolęd w wykonaniu kapeli góralskiej. Następnie kontynuowano wspólne koledowanie z kapelą w Domu PZKO przy ciepłej herbatce. W trakcie spotkania wszyscy obecni przedstawili,

jak przygotowują stoły wigilijne w swoich domach i jak u nich wygląda wieczera wigilijna. W drugiej części spotkania wystąpił Teatrzyk Bez Kurtyny z Karwiny ze spektaklem „Za gwiazdą”, według scenariusza i w reżyserii Bogdana Najder. Dialogi i gagi, piosenki z własnymi tekstami na podstawie znanych melodii, parodie poczytnych polityków, wady i zalety przedstawicieli różnych narodów (pojawili się także watek „tu stela”) oraz zwolenników starego reżimu i nowego pokolenia, obecna sytuacja w naszym państwie, wszystko komentowane przez postacie aniołów stworzyły fantastyczną atmosferę widowiska

i zachwyciły oglądających. Kończąc puentą spektaklu było stwierdzenie, że w końcu wszyscy ludzie są braćmi i nie ma znaczenia, skąd pochodzą, jakim językiem się posługują, czym i kim są, jaki mają światopogląd i orientację. Gwiazda, do której podążali każdy po swojemu, zjednoczyła wszystkich pielgrzymów.

Cała niedzielna impreza, którą wsparły Fundusz Rozwoju Zaolzia Kongresu Polaków w RC, Konsulat Generalny RP w Ostrawie i Miasto Trzyniec zadowolili wszystkich i wprowadziła jej uczestników w miły nastrój ostatniego tygodnia tegorocznego Adwentu. Na koniec



• Muzykowanie dla seniorów w Domu PZKO w Lesznej Dolnej. Fot. ARC

nie zabrakło też wzajemnego składania życzeń świątecznych i noworocznych. Tym miłym akcentem

leszniarczy PZKO-wcy zakończyli niezwykle bogaty i udany dla nich rok pracy związkowej. (TaSz)

REKLAMA

Szeroka gama w kategoriach  
E-CITY, E-FOLD, E-TOUR I E-MTB

POŚWIĄTECZNE RABATY  
28. 12. 2022 – 8. 1. 2023

rabat do 30%  
NA ROWERY POKAZOWE

NOWE ROWERY + Akcesoria rowerowe o wartości 500 zł gratis.

Adres: Nádražní 41/5, Český Těšín, Czechy  
Godziny otwarcia: Pon. – Piąt.: 8 – 16:30  
So: 9 – 13, Nd.: zamknięte

Kupuj również w naszym sklepie internetowym [www.lovelec.pl](http://www.lovelec.pl)

WYPOŻYCZALNIA SPRZĘTU AUDIO  
WESELA · EVENTY · PRZYJĘCIA  
jabbli.cieszyn.pl  
+48 505 266 794

Znajdź nas na Facebooku



Znajdź nas na YouTube



# Boże Narodzenie na Kysucach

W Wigilię gospodarz błogosławił domownikom, miodem kreśląc krzyżki na ich czołach. Na świętego Szczepana cała rodzina myła się w pieniądzech. Z dawnymi zwyczajami z Kysuc, bliskiego nam regionu Słowacji, zapoznaliśmy się w muzeum w Czadcy. Naszą przewodniczką była jego dyrektorka Helena Kotvasowa.



• Stroje Hrica i Betlejemca na wystawie świątecznej w muzeum w Czadcy.

Danuta Chlup

Już okres poprzedzający Boże Narodzenie był na Kysucach związany z licznymi obrzędami. Często, lecz nie zawsze, były one podobne do zwyczajów znanych nam ze Śląska Cieszyńskiego. W regionie kysuckim stosunkowo niedawno praktykowano różne magiczne obrzędy, tępione przez Kościół. Aż do połowy XX wieku stosowano na przykład zaklęcia, które miały chronić domostwa i zagrody przed szkodliwym działaniem czarownic.

– Na świętą Łucję wymiatano wszystkie kąty. Wieczorem gospodarze robili krzyże na oborach, aby ziele siły nie zaszkoziły bydłu. Poświęcano mu więcej uwagi niż ludziom, ponieważ bydło, głównie krowy, zapewniały im utrzymanie – Helena Kotvasowa przypomina jeden ze zwyczajów związanych z 13 grudnia.

### Betlejemcy i Hricowie

Przed Wigilią lub w samą Wigilię chodzili po domach z „winszem” kolednicy nazywani Betlejemcami. Zwyczaj był to czterej chłopcy (czasem było ich więcej), ubrani w długie białe koszule, przepasane pasekiem z kolorowych wstążek. Na głowach mieli wysokie, owalne, ozdobne czapki z papieru, a na nich znak krzyża. W rękach trzymali kije z przymocowanymi blaszkami i dzwonkami. Ich dźwięki ogłaszały przybycie koledników. Chłopiec idący na przedzie niósł szopkę betlejemską.

Betlejemcom towarzyszyli często pasterze. Najważniejszy z nich był bacia. W dawniejszych czasach to on składał gospodarzom życzenia. Domownicy niecierpliwie wypatrywali koledników. Wierzyli, że młodzi chłopcy przyniosą pod ich dach siłę i zdrowie.

## Andžel še zjavuje pastyrečkum, radostje oznamuje o včulajšku. Stavajte, pastyre, radujes sa, jaka jasnošč stoji u salaša

Z pasterskiego winszowania

– W górnej części Kysuc, od Staškowa po Turzovkę, zamiast Betlejemców chodzili Hricowie – zwraca uwagę dyrektorka Muzeum Kysuckiego.

Hricowie ubierali się inaczej, jak na maskaradę. W dziwny sposób łączyli elementy męskich i damskich strojów. Kożuchy wkładali odwrotną stroną, zakładali fartuchy, twarze ukrywali pod włochatymi czarnymi maskami z otworami na oczy, nos i usta. Przepasywali się łańcuchami, na których zawieszali duże dzwonki pasterskie, owijali się wstęgami. Chodzili po wsi i hałasowali, aby przepędzić zło, a przy okazji straszili dziewczyny.

### Łańcuch wiązał rodzinę

Wigilia na Kysucach po ludowemu nazywana była Wiliją, czyli tak samo, jak u nas na Śląsku Cieszyńskim. W tym dniu aż do kolacji miało być cicho, nie wolno było nawet słuchać radia. Choinkę wieszano pod sufitem, nad stołem wigilijnym, który w kysuckich domach stał w rogu izby. Drugą umieszczano często w stajni. Drzewka dekorowano papierowymi lub słomianymi łańcuchami, orzechami, kostkami cukru owiniętymi w staniolu. Dopiero po drugiej wojnie światowej choinki na dobre zmieniły miejsce – powędrowały na podłogę lub na stoliki, a mężczyźni z Kysuc, pracujący w kopalniach i hutach zagłębia ostrawsko-karwińskiego lub w trzynieckim „Werku”, przynieśli stamtąd bombki i nowoczesne ozdoby.

## Dzisiaj sporo osób wraca do tradycji wieszania choinek pod sufitem

Helena Kotvasowa



• Helena Kotvasowa przy stole wigilijnym typowym dla regionu Kysuc.

## Pod stół kładziono siekiere, która miała zapewnić domownikom siłę.

Zdjęcia: NORBERT DĄBKOWSKI



dziś. To były ugotowane ziemniaki z wodą octową i trochę cebulki. Sałatki majonezowe zaczęto przyrządzać dopiero po wojnie. W niektórych domach każdy miał swój talerz, w innych każda z potraw znajdowała się w osobnej dużej misie, z której każdy nabierał. Stół podano głównie potrawy, każdy zjadał po kawałku czosnku.

– Dodajmy, że ten sposób był praktyczny, ponieważ zabrudzone naczynie miały być myte. A tych nie wolno było zmywać aż do Szczepana.

– Pochodzę z Bystrickiej Doliny. Tam ten zwyczaj surowo przestrzegano jeszcze w latach 70. ub. wieku, kiedy byłam dzieckiem – zdradza pani Helena.

Na stole były także jabłka, orzechy, podawano małe drożdżówki z serem, powiedzmy czy makiem. Nie mogło, oczywiście, zabraknąć chleba, różne kasze – wymienia Kotvasowa. – Do zup dodawano suszone owoce, głównie sliwki. W poszczególnych kysuckich miejscowościach zwyczaj nieznacznie się różnił, ale wszędzie musiały być kapusta, czy to na gęsto, czy w formie zupy kapustnicy. Podawano także rybę z sałatką ziemniaczaną, ale nie taką z majonezem, jak

## Kapiel w pieniądzech

Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia należało spędzić w domu, w kręgu rodziny. Odwiedziny zostawiano na Szczepana.

– Na Szczepana, jeszcze przed wyjściem do kościoła, był zwyczaj mycia się w pieniądzech – mówi Helena Kotvasowa, a widząc zdziwienie na naszych twarzach, wyjaśnia: – Do balii napszczono wodę, wrzucono do niej monety i w tej wodzie myła się cała rodzina. To miało zapewnić bogactwo i zdrowie.

W drugim dniu świąt ludzie się odwiedzali, częstowali się kołaczami i trunkami. Po świątach rozpoczynał się kolejny etap koledowania. Rozróżniano koledę kościelną, której celem było poświęcenie domów oraz świećka, ludowa. Obie związane były ze świętym Trzech Króli. Na Kysucach, gdzie poszczególne osady górskie były od siebie oddalone, proboszcz wraz z kościelnymi, „rechoorem” i ministrantami zaczęli odwiedzać pierwsze domostwa zaraz po Nowym Roku, a czasem już po świątach. Ludzie witali ich chlebem, wodą, solą i czosnkiem, ponieważ wierzono, że kto taki nie uczyni, przez cały rok będzie chorował.

OJCIEC PAWEŁ FERKO, KARMELOTA BOSY Z BERDYCZOWA NA UKRAINIE, W ROZMOWIE Z »GŁOSEM«

# Mniej strachu, a więcej solidarności

Nie ma lęku, tak naprawdę od początku wojny to dla mnie obce uczucie. Bardziej jest niepewność własnych sił, czy na przykład będę w stanie wszystkim pomóc. Dziś już wiem, że nie jest to możliwe – mówi w rozmowie z „Głosem” pochodzący z Podhala, a pełniący posługę duszpasterską w Sanktuarium Matki Boskiej Szkaplerznej w Berdyczowie na Ukrainie ojciec Paweł Ferko, karmelita bosy. Dosłownie na kilkadziesiąt godzin wpadł do Jaworza, skąd wrócił do domu z kolejnym już w tym roku transportem darów.

Tomasz Wolff

**Od końca lutego trwa wojna na Ukrainie. Czy to są dobre warunki do tego, żeby narodził się Jezus?**

– Na pewno nie, choć przecież w Betlejem też nie było łatwo.

**To prawda, ale przynajmniej nad głową rodzącej Maryi nie lałyby pociski ...**

– Jezus przychodził na świat w różnych warunkach i okolicznościach, że przypomnę na przykład stan wojenny w Polsce. W wielu miejscach na świecie w Boże Narodzenie nie było pokoju. Na pewno nie jest to najlepszy czas dla Ukraińców, ale myślę, że jednocześnie Boże Narodzenie niesie dla nich nadzieję na zakończenie wojny i pokój. Może akurat cud Bożego Narodzenia przejawia się w taki sposób, że to wszystko się zakończy. Daj Boże, żeby tak było. Trzeba tutaj podkreślić, że nie będą to pierwsze święta w stanie wojny na Ukrainie. Mamy przecież już za sobą Wielkanoc, która przypadała na początek wojny, kiedy to można się było spodziewać tak naprawdę wszystkiego. Atak następował z różnych stron, a ostatnio ostrzały koncentrują się na infrastrukturze energetycznej. Po kilku miesiącach wojny ludzie już wiedzą, jak się bronić i zabezpieczyć przed kolejnymi atakami. Próbuje tak organizować życie parafialne w Berdyczowie, żeby wierni jak najmniej cierpieli. A oni sami są bardzo zmotywowani do modlitwy, jedności. Obserwujemy coraz więcej nawróceń. Jedni wracają na łono Kościoła ze strachu, inni, bo stracili kogoś bliskiego, jeszcze inni szukają pocieszenia. Na katechezę dla dorosłych raz w tygodniu przychodzi średnio 40 osób.

**A ile było wcześniej, przed wybuchem wojny?**

– Na pewno mniej.

**A jak sytuacja wygląda w samym Berdyczowie w obwodzie żytomierskim, położonym 200 kilometrów na zachód od Kijowa i 400 kilometrów na wschód od Lwowa?**

– W porównaniu z miastami, które zostały ostrzelane i zniszczone, jesteśmy w komfortowej sytuacji. Od początku konfliktu tak naprawdę zd nastąpiło uderzenie na Berdyczów, kiedy rakiety spadły na część wojskową. Z tego, co

**Ojciec Paweł Ferko** pochodzi z Nowego Targu. W zakonie karmelitów bosych jest od 1996 roku. Święcenia kapłańskie przyjął w 2003 roku, w Ukrainie pełni posługę duszpasterską od 2014 roku, czyli od momentu wybuchu wojny w Donbasie. Klasztor karmelitów bosych w Berdyczowie, gdzie mieszka, został ufundowany w 1630 roku. To jedno z najwspanialszych miejsc kultu religijnego w Ukrainie.

nam powiedziano w wojskowym sztabie kryzysowym, dwie rakiety leciały kiedyś na miasto, ale zostały w porę zestrzelone przez obronę przeciwlotniczą. Od pewnego momentu doświadczamy natomiast tego, z czym zmagają się cały kraj, a więc braku prądu. No i oczywiście cały czas są alarmy bombowe, kiedy trzeba wyjść ze sklepu, biura, szkoły i zejść do schronu. Przy naszym klasztorze są dwa schrony, w których zbierają się także uczniowie i nauczyciele ze szkół muzycznej i plastycznej oraz jednego przedszkola. Raz alarm trwa godzinę, innym razem trzy razy dłużej. Nie ma reguły. Na początku był chaos, a ostatnio już nawet w czasie alarmu są organizowane zajęcia dla najmłodszych i młodzieży, żeby nie było tylko bezczynnego siedzenia i oczekiwania. Słowem, ciągle się uczymy tej nowej dla nas rzeczywistości.

**A co się dzieje, kiedy prądu zabraknie podczas mszy?**

– Jesteśmy na to przygotowani. Kiedy następuje przerwa w dostawie prądu, posilkujemy się bateriami. Z kolei generatora używamy, żeby ogrzać świątynię. Tak naprawdę to nic trudnego. Można powiedzieć, że już w dzieciństwie byłem przygotowywany do takich warunków. Chodziłem wprawdzie do szkoły w Nowym Targu, czyli mieście, ale wychowywała mnie wioska. Pamiętam wakacje, które spędzałem bez prądu w jednym z przysiółków w Karpatach.

**Jak z perspektywy Ukrainy wygląda pomoc, która płynie na przykład z Polski? Można spotkać się z takimi głosami, że Polacy wciąż pomagają, ale są trochę zmęczeni tą pomocą, zaczyna im po prostu brakować pieniędzy, ich zarobki zjada inflacja i nie mają wystarczająco dużo, żeby się podzielić...**

– Dostrzegamy trochę zmęczenie. Ale pomoc wciąż płynie i to jest najważniejsze. Jest jej mniej, ale ludzie dalej mają otwarte serca. Z biegiem czasu apelujemy o coraz to inne rzeczy. Na dziś potrzebujemy głównie koców, świeczek, baterii, powerbanków.

**Przyjechał ojciec po raz kolejny do zaprzyjanej parafii w Jaworzu. Z czym wracacie na Ukrainę?**

– Mamy jedzenie, spiwo, ciepłą odzież trochę artykułów chemicznych, ale i zabawek. Słowem, wszystko to, o co prosiliśmy przed przyjazdem. Bus został wypełniony po brzegi, za co chciałbym serdecznie podziękować.

**Jak to jest opuszczać strefę komfortu, czyli Polskę, i wjechać do kraju ogarniętego wojną? Jest lęk?**

– Nie ma lęku, tak naprawdę od początku wojny to dla mnie obce uczucie. Bardziej jest niepewność własnych sił, czy na przykład będę w stanie wszyst-



● Ojciec Paweł Ferko podczas ostatniej wizyty w Jaworzu. Fot. TOMASZ WOLFF

kim pomóc. Dziś już wiem, że nie jest to możliwe. Chociaż wskutek wojny nikt nie zginął w Berdyczowie, to mamy pochówki osób z tego miasta, które zginęły na froncie. Wśród ludzi istnieje przekonanie, że Sanktuarium Matki Boskiej Szkaplerznej w Berdyczowie ostatnia miasto, parafię. Wierni przychodzą chętnie do kościoła. Mniej jest strachu, a więcej solidarności. Raz w miesiącu mamy spotkania z przedstawicielami innych konfesji – ewangelikami, prawosławnymi, przychodzą mer miasta i inne służby. Omawiamy wtedy bieżącą działalność i zastanawiamy się, co zrobić w przyszłości. Nikt nie załamuje rąk. Z tych spotkań bije jedna wielka solidarność.

**Jak będzie wyglądało Boże Narodzenie w sanktuarium?**

– W związku z godziną policyjną, która obowiązuje od północy, nie możemy odprawić pasterki o tej godzinie. Dlatego rozpocznie się o godzinie 21.00. Potrwa około półtorej godziny, potem

nastąpi szybkie złożenie sobie życzeń, żeby każdy zdążył wrócić do domu. Innych zmian nie ma, poza oczywiście tym, o czym już mówiłem – jesteśmy przygotowani na to, żeby dokończyć liturgię w warunkach polowych. Każdy wie, jak ma postępować. Najpóźniej po dwóch minutach, kiedy zabraknie prądu, będziemy mogli odprawić mszę dalej, będąc na nowych „bateriach”. Niezależnie od wszystkiego, najważniejszy będzie cud narodzin Dziecięcia. Nie może być inaczej. Nikt nie pozabawi nas wiary, nadziei i miłości, albo sprawi, że się przelękniemy. Im więcej ludzi bierze w tym wszystkim udział, tym każdy z nas ma większe przekonanie, że idziemy w dobrym kierunku, a wzajemna pomoc i solidarność pomoże zapamiętać i przeżyć święta Bożego Narodzenia w radości. Strach przed wojną powoduje u ludzi jedność. Strach przed COVID-19 sprawił, że ludzie się od siebie odsunęli, a teraz jest dokładnie na odwrót. Chcemy być razem i każdy daje od siebie jak najwięcej.

# Dobra zabawa to nasz główny cel

Już 7 stycznia o godzinie 17.30 Scena Polska wystawi premierę przedstawienia „Żołnierz królowej Madagaskaru”. – To spektakl dla każdego, kto lubi dobrze się bawić – zapowiada reżyser, Adam Sroka. Nadchodzi spektakl idealny na czas karnawału.



Małgorzata Bryl-Sikorska\*

● Adam Sroka podczas pracy nad najnowszym przedstawieniem Sceny Polskiej. Fot. KARIN DZIADEK

**Ostatnie trzy realizacje teatralne, za które odpowiadał pan reżysersko w Scenie Polskiej, opierały się na zakorzenionej w Krakowie XIX-wiecznej, komediowej dramaturgii Michała Bałuckiego. Tym razem sięga pan do epoki nieco późniejszej – kolorowego, rozbuchanego artystycznie dwudziestolecia międzywojennego dawnej Warszawy. Czy jest coś, co łączyłoby te inscenizacje?**

– Tym razem sięgam do przedwojennej Warszawy, chociaż „Żołnierz królowej Madagaskaru” ma w sobie coś z ducha krakowskiego. Pamiętam przecież bogate tradycje kabaretowe Krakowa, które obecnie zanikają, prawie nie istnieją. Dobrzański i Tuwim za to zawsze mieli świetne poczucie humoru. Wodewil to komedia śpiewana, taka mikro-operetka w teatryku ogródkowym. Widzowie mogą więc spodziewać się dużej dawki muzyki, a oprócz tego zabawnej akcji, śmiechu, gagów czy uroczego dowcipu. „Żołnierz królowej Madagaskaru” to wyjątkowy tekst, który stał się legendą dla wielu polskich scen, podobnie zresztą jak „Dom otwarty” Michała Bałuckiego. Sztuka przetrwała cały okres burzy i naporu tekstowego, zmian konwencji, różnych artystycznych rewolucji, niezmiennie uwodząc tak artystów, jak i widzów. Twórcy teatralni znakomicie bawią się przy przenoszeniu tego wodewilu na scenę i podczas naszych prób widzę, że i w Teatrze Cieszyńskim aktorzy mają do niego słabość. Mamy nadzieję, że również widzowie Sceny Polskiej będą usatysfakcjonowani. Historyjka teatralna jest prosta – już bez tej ambientacji psychologicznej, którą serwowaliśmy nam nieśmiertelny Bałucki, opisujący zapy-

ziałe środowisko ludzi końca XIX wieku. Opowieść jest prosta, smakowita, czasami absurdalna, niedbająca o realizm. Taki jest nasz „Żołnierz królowej Madagaskaru” – jak śmieszny sen kłowna.

**Teatr lub wodewil ogródkowy jest ciekawym zjawiskiem teatralnym w Polsce na przełomie XIX i XX wieku, które miało swój największy rozkwit w dwudziestoleciu międzywojennym. Dziś zjawisko jest już właściwie zapomniane. Co więc zostaje niezmiennie w „Żołnierzu...”?**

– Na pewno szlachetność i uroda „teatru w teatrze” oraz operetkowe śpiewy. Wodewil i formy ogródkowe narodziły się z potrzeby milego spędzenia czasu, gdzie aktorzy zwinnie operują rekwizytami, bawią nas słowem, dowcipem i piosenką. „Żołnierz...” to przedstawienie opowiadające o kulisach teatru, a zatem o naszym zrzedliwym i kotłującym się środowisku. W przedstawieniu wykoślawiamy sami siebie, kpiąc trochę z tego jacy jesteśmy – naiwni, głupiutcy. Aktorzy i reżyserzy teatralni – wszyscy zostają sportretowani w zabawny sposób, bez nadmiaru złośliwości. Od czasów Dobrzańskiego czy Tuwima, autorów „Żołnierza”, wiele przecież nie zmieniło się za kulisami teatru.

**Jak aktorzy Sceny Polskiej zareagowali na ten specyficzny pomysł zagrania „teatru w teatrze”?**

– Nasi aktorzy, jeśli tylko zechcą, potrafią rozszarpać samych siebie i widzów humorem. Mają wigor, niespożyte pokłady energii, nie boją się ruchu i tańców. Żeby było ciekawiej, główny bohater sztuki przedstawia się jako mecenas z... Cieszyzna, co jeszcze bardziej zbliża nas do wyzwał współczesności. Przyjeżdża on właśnie z Cieszyzna do

Warszawy z misją nawracania zepsutego świata stolicy. Zdecydowaliśmy się dodatkowo na ten lokalny wymiar, żeby mecenas Mazurkiewicz mierzył się ze zdemoralizowaną „Warszawką”. „Warszawką” sławnych, teatralnych ogródków.

**Czy pojawią się jeszcze jakieś inne aluzje do rzeczywistości nad Olzą?**

– To w zupełności wystarczy, bo główny bohater widzi w prowincji wielką siłę. W wyniku różnych komplikacji trafia do modnego teatru ogródkowego w stolicy w poszukiwaniu zepsutej aktorki, a przecież przyjechał w innych celach – matrymonialnych, żeby oświadczyć się kobiecie, która kocha poezję: Konopnicką, Asnyka. To jest następny dodatkowy element tej śmiesznej historii. Sabina z Warszawy, cytująca wiersze zapomnianych poetów, którzy kiedyś elektryzowali czytelników.

**Zapytam jeszcze o warstwę muzyczną przedstawienia, bo w przypadku wodewilu muzyka odegra dużą rolę...**

– Na scenie zagra kilkuosobowa orkiestra, zaś aktorzy zaśpiewają na żywo szlagiery z wodewilu. Zazwyczaj lubię używać w moich spektaklach dużo muzyki, która wywołuje dodatkowe emocje w widzach, a inspiruje aktorów. Śpiew operetkowy, wodewilowy ma swoją specyfikę i nie do końca jest poważny. Jednak aktorzy Sceny Polskiej świetnie odnajdują się w takim repertuarze, realizując wiele innych muzycznych przedstawień w Czeskim Cieszyźnie.

**Jak za pana wizję inscenizatorską będą podążyli rozwiązania związane ze scenografią i projektem kostiumów?**

– Kostiumy autorstwa Magdaleny Kut są bardzo ważne (podobnie jak w „Domu otwartym”) i opowiadają swoją historię klimatem i ciekawymi szczegółami, a są znanurzone w latach 20. ubiegłego wieku. Wnoszą wyjątkowy walor do tej historii teatralnej, granej w obleganym przez widzów teatrze ogródkowym, a ten według tradycji był zawsze pełen pięknych, kolorowych, niezwykłych kostiumów. Kostium również równoważył skromność i umowność scenografii, która musiała być zawsze mobilna ze względu na plenerowy charakter przedstawienia. Podobnie jest i u nas – scenografia nie będzie rozbudowana. Położyłem więc nacisk w spektaklu na funkcję kostiumów, które będą czarowały odbiorców kolorami.

**Dla kogo jest to przedstawienie?**

– Chciałbym, żeby to była dobra zabawa dla wszystkich widzów, bez względu na wiek. „Żołnierz królowej Madagaskaru” to wodewil dla każdego, kto lubi dobrze spędzić czas. A o to przecież chodzi w karnawale, w ramach którego wystawimy premierowo tę sztukę. Aktorzy i widzowie zbratani humorem – oto nasz główny cel.

Małgorzata Bryl-Sikorska – dziennikarka, działaczka społeczna, miłośniczka teatru. Pracowała w lokalnych mediach po obu stronach Olzy, ostatnio pracuje w Teatrze Cieszyńskim w Czeskim Cieszyźnie.



# POP ART

354

Janusz Bittmar

Kto z nas od czasu do czasu nie lubi zanurzyć się w bajkową opowieść? Okres świąteczny akurat świetnie sprzyja takim właśnie refleksjom. Z myślą o dorosłych, ale też i dzieciach powstał ten oto świąteczny numer Pop Artu. Na deser z atrakcyjnym filmowym konkursem i biletami do Cinema City w Cieszynie. Pogodnych i wesołych Świąt!

## RECENZJE

### PRINCEZNA ZAKLETÁ V ČASE 2 (Princess Cursed In Time 2)

Bajki filmowe to czeski, a wcześniej czechosłowacki fenomen. Mają się dobrze również w dzisiejszych czasach, z tą różnicą, że za pomocą magii i czarów nie próbują już zmienić socjalistycznej szarości dnia codziennego. Szkoda albo raczej na całe szczęście.

W cyfrowym wieku pędu za błyskawicznym efektem, wirtualnymi okłaskami w mediach społecznościowych, twórcy filmowych baśni mają po stokroć bardziej utrudnione zadanie. Młody odbiorca tak łatwo nie przyjmuje też byle jakiego gniota, serwisy streamingowe oferują bowiem tyle wizualnej radości, że jeśli już czeska próba stworzenia atrakcyjnego świata fantasy ma się udać, to musi być oryginalna. W przypadku kontynuacji przygód księżniczki Elleny i jej świtły z fikcyjnego królestwa o nazwie Aspania nie wszystko wprawdzie idealnie wypadło, ale duża popularność pierwszej odsłony w ramówce Netflixa sprawiła, że reżyser Petr Kubík i scenarzysta Lukáš Daniel Pařík mogli jeszcze bardziej rozwinąć skrzydła.

W klasycznej bajce dobro musi wygrać ze złem. To podstawowy warunek, na którym opiera się cała misterna konstrukcja bajkowej opowieści. Te proporcje zostały oczywiście zachowane również w tej opowieści, twórcy postanowili niemniej trochę namieszać w charakterach kluczowych postaci. Lekko zdezorientowani mogą się poczuć zwłaszcza widzowie, którzy znają pierwszą odsłonę filmu. Księżniczka Ellena (Natália Germáni) w związku z królewiczem Janem z Calderonu (Marek Lambora) odjechała w rejony zarezerwowane dla instagramowych feministek, dużo większym zaskocze-



• W roli księżniczki Elleny, Natália Germáni. Fot. mat. prasowe

nie jest jednak metamorfoza głównej czarnej postaci z pierwszej bajki – czarownicy Muriel (Simona Zmrzlá). Nie zmieniła się natomiast specyficzna narracja filmu opartego ponownie na igraszkach z czasem, zmuszających widza do szczególnej uwagi, by czegoś nie przegapić.

Kubík wyraźnie zainspirowany jest obrazami Christophera Nolana, który z pięci lat czasu stworzył swój własny, oryginalny styl filmowy. Czy w takim świecie jest w stanie odnaleźć się dziecko, nieprzygotowane na zachcianą narrację? Tak, ale potrzebuje do tego sojusznika w postaci dorosłego towarzysza w kinie. Odnalazłem się w tej roli bez większych kłopotów, tym bardziej że jestem wielkim fanem talentu i urody pochodzącej z Nitry aktorki Natáli Germáni. Rzetelnie przeprowadzony casting, z naciskiem na aktorów, którzy nie lubią pierwszych stron tabloidów, jest jednym z głównych atutów tego filmu. W nowej odsłonie znacznie większe pole do popisu otrzymuje przyjaciółka księżniczki, parająca się alchemią Amélia (Eliška Křenková), a także komiczny duet królewskich bodyguardów – w tych rolach Martin Písařík i Jakub Ouvin. Poszerzyło się grono czarnych charakterów, którym przewodzi Władca Run (Ján Jackuliak).

Mojej córce uczęszczającej do drugiej klasy podstawówki nie przeszkadzała masa nowych postaci w filmie. Zbyt trudne do zrozumienia okazały się jednak co poniektóre motywacje bohaterów. Tak, filmowej metafizyki w tej bajce jest zdecydowanie za dużo. Moim zdaniem niepotrzebnie rozklekają też kluczowe sceny bitewne, tym bardziej że choreografia walk pozostawia sporo do życzenia. Dla kogoś to drobnostki, ale fani „Conana Barbarzyńcy”, „Wiedźmina” czy „Opowieści z Narnii” od razu wyczuwają, że coś tu nie gra. Właśnie filmowej klasy z... klasyków gatunku brakuje tej produkcji.

Co widać od pierwszej sekwencji, to rozmach wizualny, o niebo lepszy niż w pierwszej odsłonie nakręconej w czasach pandemii COVID-19 z bardzo skromnymi środkami. To już nie tyle kontynuacja pierwszej bajki, ile pełnowartościowa, światowa produkcja mogąca nieśmiało, ale jednak konkurować z najlepszymi filmami gatunku fantasy. Wykorzystane w tej bajce efekty wizualne nie odbiegają od nowoczesnych standardów, a kamera Pavla Koppa miejscami kreśli naprawdę piękne klimaty. „Princessa zakletá v čase 2” była kręcona m.in. na zamkach Hukwaldy i Bouzow, a więc w miejscach znanych, lubianych i często odwiedzanych przez

turystów. Do efektownie nakręconej jazdy konnej na wstępie filmu wykorzystano ścieżkę notorycznie znaną wszystkim turystom wspinającym się na zamek Hukwaldy. Dużo miejsca w filmie otrzymał też Bouzow, który odgrywa tu rolę królewskiej siedziby. Samodzielnym rozdziałem była zaś poprzeczka, jaką ustawili twórcy dla architektów odpowiedzialnych za stworzenie miasta Ayra – stolicy białej, czyli dobrej magii. Wrażliwe dziecięce oko z pewnością zauważy podobieństwa ze światem Harry’ego Pottera, ale myślę, że reżyser doskonale zdawał sobie z tego sprawę i z premedytacją wykorzystywał właśnie ten popularny element w swoim filmie. Dekoracje oraz efekty specjalne wybrane na potrzeby magicznego miasta na całe szczęście nie są tanim rozwiązaniem znanym w wielu innych czeskich bajkach. I – co warto podkreślić – Kubík zrezygnował z diabłów, piekła i tym podobnych rzeczy wykorzystywanych nagminnie właśnie w czeskich bajkach filmowych, kreśląc pełnowartościowy, czysty w swej postaci świat fantasy.

Zaraz po powrocie z kina moja córka zadała mi pytanie, które na pewno ucieszy reżysera: „Tato, kiedy ta bajka pojawi się w Netflixie? Już nie mogę się doczekać”.



#### Pytanie konkursowe

Proszę podać nazwę filmu, z którego pochodzi ten słynny kadr.

Na odpowiedzi czekamy do 31 grudnia pod adresem e-mailowym: info@glos.live

# Tę aktorkę przypominają święta



W Czechach oglądanie bajek w święta, to jak w Polsce śpiewanie kolęd. Z biegiem dziesięcioleci stało się niepisana tradycja, że w wieczór wigilijny całe rodziny śledzą perypetie Kopciuszka w podaniu Libuшы Safránkové. Aktorce, która jak żadna inna kojarzona jest ze świętami Bożego Narodzenia, poświęcona została wystawa w klasztorze na praskim Strahowie.



• Czesi kojarzą Libuшы Safránková z Bożym Narodzeniem.



• W tej kreacji Kopciuszek pojechał na bal do pałacu.



• Kostiumy z „Zofki z Janovic”.



• Z bajki „Księżę i Gwiazda Wieczorna”.



• Na korytarzu można zrobić sobie zdjęcie z Kopciuszkiem i jej przyrodnia siostrą. Zdjęcia: BEATA SCHÖNWALD

#### Beata Schönwald

„Wystawa jest najpiękniejszym sposobem na zachowanie wspomnień, które sprawiają nam tyle radości” – napisało po zwiedzeniu ekspozycji pewne małżeństwo w księdze gości. Libuшы Safránková zmarła przed półtora rokiem. W klasztorze strahowskim mamy wrażenie, że spotykamy ją żywą.

#### Życie pełne wielkich ról

Pierwszą w historii i zarazem unikatową wystawę poświęconą legendarnej odtwórczyni Kopciuszka przygotowała Telewizja Czeska. Dla publiczności uodostępniła ją w okresie od 30 listopada do 1 stycznia, akurat w czasie, kiedy filmy i bajki filmowe z Libuшы Safránková są w telewizji niemal na porządku dziennym. – Bez niej przez prawie pół wieku nie byłoby prawdziwych świąt Bożego Narodzenia nie tylko u nas, ale także w Niemczech czy

Norwegii. Nikt inny nie potrafił rozplakać całej ekipy filmowej podczas kręcenia. W bajce zagrała po raz pierwszy jako jedenastoletnia dziewczynka – powiedziała kierowniczką projektu Petra Dostálova.

Dzięki oryginalnym kostiumom, rekwizytom, fotografiom oraz wspomnieniom przyjaciół i kolegów wystawa pozwala prześledzić biografię oraz szereg jej ról teatralnych i filmowych. W strahowskiej galerii mijamy wzdłuż długiego korytarza w kształcie litery „U” autentyczne stroje, w których występowała na małym i dużym ekranie oraz deskach teatralnych. Każdemu z nich towarzyszy fotografia archiwalna oraz opis realizacji. Oglądamy więc Safránková w „Czarodziejskiej ciocietce Walentynie”, w „Świadku czasu”, „Wiecznym Faucie”, „Operze żebrazce”, „Zofce z Janovic” czy czesko-słowacko-polskim filmie koprodukcyjnym „Wszyscy moi bliscy”.

Wszystkich jej ról nie sposób tu wymienić. Na wystawie przypominają cztery panele, zapisane od góry do dołu drobnym drukiem.

Pierwszy odnotowuje jej kreacje telewizyjne, drugi filmowe, trzeci teatralne, a ostatni przywołuje role, które zagrała razem z mężem Josefem Abrhámem. Tak samo jak byli dla siebie wiernymi towarzyszami życia, od młodości po wiek dojrzały występowali w wielu produkcjach jako filmowi małżonkowie. Z tych wcześniejszych wystaw przypomina kultową komedię „Kelner, płacić” z 1981 roku łącznie z autentycznym velorexem, takim samym jak ten, którym Abrahám ze Safránková jeździli po Pradze w tym kultowym obrazie.

#### Ona mówi do ciebie

Wystawione ekspozy na korytarzu klasztornym wprowadzają zwiedzających w samo serce wystawy. Jest nim pomieszczenie, które przypomina te realizacje, które goszczą od dziesięcioleci niemal niezmiennie na czeskich programach telewizyjnych od Wigilii Bożego Narodzenia do Nowego Roku. Są to: „Trzy orzeszki dla Kopciuszka”, „Królewicz i Gwiazda Wieczorna”, „Trzeci książę”, „Jak utopił doktora Mraczka” oraz „Babcia”.

#### Specjalnie dla najmłodszych

Wystawa w strahowskim klasztorze pozwala dzieciom wejść w baśniowy świat. Dziewczynki i chłopcy mogą przymierzyć oryginalne kostiumy postaci bajkowych i przeżyć się w złotym lustrze, a potem zrobić sobie zdjęcie wspólnie z Kopciuszkiem, jej przyrodnia siostrą i macochą oraz królewiczem i jego dworzakami. Atrakcją, która zainteresuje kilkulatków, jest mini staw, w którym można złowić pluszaka. Dobrym rozwiązaniem dla dzieci, których nudzi oglądanie „dorosłych” kreacji, jest posłuchanie bajki. Czyta ją dzieciom sama aktorka, uwieczniona na nagraniu.

W ekranizacji powieści Bożeny Němcovej Libuшы zagrała Barunkę. To była jej druga rola filmowa. – Na samym początku kręcono scenę z końca filmu, kiedy Barunka przychodzi do pszczołek, aby im powiedzieć, że babcia umarła. Wtedy zaledwie szesnastoletnia aktorka szczerze czuła się w swojej roli i płakała naprawdę. Był to podobno tak wzruszający obrazek, że doprowadziła do reż całą ekipę filmową łącznie z reżyserem Antonínem Moskalýkiem – czytamy na wystawie.

Wkrótce po sukcesie w roli Barunki, aktorka zagrała Kopciuszka. Sierotę, gnębioną przez złą macochę, pokazała w nowym świetle jako zadziwczynę odważną i niezwykle zaradną, która swoim sprytem potrafi zdobyć serce królewicza. W

przyszłym roku minie pięćdziesiąt lat od momentu, kiedy bajkę obejrzel pierwszy widzowie.

Wśród eksponatów, przybliżających najwymowniej filmowy świat Libuшы Safránkové, w którym zwycięża dobro, a zło zostaje ukarane, zwiedzający zatrzymują się najdłużej. Nie tylko ze względu na ulubione bajki. Na ścianie wyświetlany jest film przypominający twórcze życie ukochanej aktorki. Jak w kalejdoskopie przewijają się fragmenty poszczególnych inscenizacji, komentowane przez jej współpracowników, przyjaciół i znajomych, znanych reżyserów i aktorów. O swoim życiu opowiada też sama bohaterka. Trudno odejść stamtąd, kiedy ma się wrażenie, że mówi właśnie do nas.

# Radość jest po to, żeby się nią dzielić

Na zwykłej mapie nie znajdziecie Lasu Świetlistej Księżniczki Lesi. Nie wiadomo, czy leży bliżej Karwiny, Trzyńca czy może Jabłonkowa. Trzeba go szukać w innym wymiarze, w krainie zaludnionej przez bajkowe postacie. Ale czasem także ludzimi udaje się tam dotrzeć. I wtedy może ich spotkać coś niezwykłego.



Rys. MACIEJ MAĆKOWIAK

Danuta Chlup

Lesia nie jest klasyczną księżniczką, mieszkającą w pałacu i spacerującą po starannie wypieganym parku. Jest władczynią lasu i stąd wzięło się jej imię. Słowo władczyni brzmi trochę przerażająco, prawda? Ale wiercie mi, że Lesi nie trzeba się bać. Jest miła, przyjazna i... świetlista. Każde leśne zwierzę i każdy człowiek, który ma to szczęście, że dotrze do tego bajecznego lasu i spotka księżniczkę, czuje się w jej obecności wspaniale.

Zamknijcie teraz oczy i wyobraźcie sobie zasypany śniegiem grudniowy las. Białe puch otula gałęzie drzew, skrzył pod stopami, a słońce sprawia, że pokrywa śnieżną skrzy się tysiącami światełek. Mogłoby się zdawać, że w taki dzień Świetlista Księżniczka nie ma nic do roboty, bo bieli i światła jest nawet za dużo.

Ale Lesia bynajmniej nie próżnuje. Zwolała naradę. Przybyli sarny, jelenie, lisy, wiewiórki, zające, nawet dzięk z maciorą.

– Postanowiłam, moi mili, że w tym roku przygotowujemy podarunki dla ludzi, którzy przed świętami Bożego Narodzenia przyjdą do naszego lasu. Wy dostarczą mi zielone gałązki, szyszki, mchy i czerwone owoce jarzębiny, z których z nich piękne świecące stroiki. Kto taki stroik znajdzie, będzie mógł go zabrać do domu.

Zwierzęta postępnie znosiły materiał, Lesia robiła stroiki. Na pierwszy rzut oka wyglądały bardzo zwyczajnie, ale wystarczyło, że księżniczka roztoczyła nad nimi swój świetlisty płaszcz i nagle zamieniły się w prawdziwe cuda: zabłysły na nich setki migoczących gwiazdek oraz dzwoneczków grających cichą, miłą dla ucha melodię.

Lesia rozmieściła stroiki w różnych miejscach. Do każdego dołączyła kartkę z na-

pisem: „Możesz mnie zabrać. Rozdaję radość”.

Pierwszą wiązkę znalazły dwie koleżanki: Aneta i Sylwia. Stały jak wryte, nie rozumiejąc, skąd bierze się blask bijący od gwiazdek. Gdy się zorientowały, obie rzuciły się po stroik.

– Ja pierwsza go zauważyłam! – wrzasnęła Aneta.

– Nieprawda! Ja! – protestowała Sylwia. Narobiły takiego hałasu, że wszystkie zwierzątka się pochowały. Tak długo się sprzeczały i wyrzywały sobie stroik z rąk, aż go zniszczyły. Wtedy błyszczące gwiazdki nagle zniknęły. Zniechęcone dziewczyny wyrzuciły połamane gałązki, obszarpane szyszki i owoce jarzębiny. Kartkę dołączoną odniosł wiatr.

Drugi stroik znalazł starszy pan. Delikatnie podniósł to cudo i zaniósł do domu, cały czas uważając, aby go nie uszkodzić. Cieszył się, że zrobi niespodziankę wnukowi, którego daremnie namawiał na wspólny spacer.

– Piotrusiu! Coś ci przyniosłem z lasu! – zawołał, uchylając drzwi do pokoju chłopca.

Piotrek nawet nie oderwał oczu od smartfona.

– Żadne szyszki, gałęzie ani nic takiego mnie nie interesuje. Daj mi spokój, dziadku – burknął.

– Spójrz przynajmniej, czegoś takiego jeszcze nie widziałeś. A gdybyś ściszył grę, usłyszałbyś piękną, cichutką melodię.

Chłopak od niechcenia rzucił okiem na stroik.

– Ojej, ale razi to światło! A ta melodia taka mdła – skrzywił się. – Zabierz to do swojego pokoju i nie zawracaj mi głowy – odezwał się niegrzecznie do dziadka.

Starszemu panu zrobiło się przykro. Postawił stroik u siebie, lecz jego widok wcale go już nie cieszył. Przejąwszy kartkę o radości, zmiął ją i wyrzucił do kosza. Wkrótce

gwiazdki zgasy i dzwoneczki umilkły. W pojedynkę trudno się cieszyć.

Z kolejnymi stroikami było podobnie. Niektórzy ludzie najpierw się nimi zachwycili, lecz szybko przestali się nimi interesować. Nie czuli radości albo nie umieli się nią dzielić. Wtedy magiczny stroik zamieniał się w zwykłą, nieciekawą wiązkę. Były też dzieci, które uznały, że skoro znalazły coś tak nadzwyczajnego, to nikomu tego nie pokażą, zachowają skarby tylko dla siebie. Ale ich radość również szybko gasła, a wraz z nią gasły gwiazdki.

Świetlista Księżniczka Lesia, która obserwowała z ukrycia zachowanie obdarowanych, z dnia na dzień markotniała. Nie tak to sobie wyobrażała.

Dwa dni przed Wigilią wybrało się do lasu rodzeństwo – Malwinka i Maciek. Byli bliźniętami, bardzo się kochali i wszystko robili razem. Oboje zachwycili się stroikiem, który znaleźli obok pnia wiekowej sosny. Malwinka od razu zauważyła kartkę.

– „Możesz mnie zabrać. Rozdaję radość” – przeczytała. – Jak myślisz, Maciu, co to oznacza?

– Chyba to, że tym stroikiem trzeba się z kimś podzielić, aby przynosił radość nie jednej osobie, ale wielu – powiedział po namyśle chłopiec.

– Na pewno masz rację! – zgodziła się siostra. – Zabierzemy stroik do domu i pomysłimy, z kim moglibyśmy podzielić się radością.

Mama bliźniąt pracowała w ośrodku dziennym dla niepełnosprawnych dzieci. Malwinka i Maciek czasem je odwiedzali. Lubili tych chłopców i te dziewczynki, choć nie można było z nimi pogadać jak z kolegami z klasy czy z klubu sportowego. Za to umieli się cieszyć każdym drobiazgiem.

– Odwiedźcie z tym stroikiem nasz ośrodek. Nasi podopieczni będą zachwyceni – zaproponowała mama.

– Świetny pomysł! – zawołały jednogłośnie bliźniaki.

Następnego dnia wybrały się do ośrodka. Każde dziecko mogło obejrzeć stroik z bliska, nacieszyć się gwiazdeczkami i dzwoneczkami, powąchać pachnące lasem gałązki. Radości było co nie miara. A im bardziej dzieci się cieszyły, tym gwiazdki jaśniej błyszczwały i dzwoneczki piękniej dzwoniły.

W Wigilię Malwinka i Maciek siedli do stołu z rodzicami, babcią i dziadkiem. Nastroj był podniosły. Podzielili się opłatkiem, złożyli sobie życzenia. Zjedli karpia z sałatką, wymienili się prezentami. Wigilijny wieczór wyglądał tak samo jak co roku. Prawie tak samo, bo tym razem na stole stał leśny stroik.

– A teraz zaśpiewamy kolędy – powiedział dziadek i zaintonował „Wśród nocnej ciszy”. Rodzina dołączyła do niego. Śpiewali jedną kolędę za drugą, aż nagle zdali sobie sprawę, że razem z nimi śpiewa ktoś jeszcze – i to tak pięknie, jak żadne z nich nie potrafiło.

– Patrzcie! – zawołał Maciek, który pierwszy zauważył piękną dziewczynę w świetlistej sukni, która ni stąd ni zowąd pojawiła się w salonie.

– Jestem Świetlistą Księżniczką Lesią, władczynią lasu. Przyszedłam do was, ponieważ chcę, żebyście się dzielili radością – usłyseli przyjemny, ciepły głos. – Zaśpiewam specjalnie dla was.

Cała rodzina z zachwytem słuchała śpiewu Lesi. Chcieli ją zatrzymać na cały wieczór, lecz księżniczka zniknęła tak nagle, jak niespodziewanie się pojawiła. Ale zostawiła prezent – była nim radość. Tyle jej się ubierało, że Malwinka i Maciek zaczęli się zastanawiać, z kim się nią podzielić.

Pomysłów mieli sporo. Na świecie nigdy nie brakuje ludzi, którzy czekają na uśmiech, dobre słowo i przyjazny gest.

# GŁOSIK

## Piękny jasełkowy spektakl

Przedsiębiorcy z Wędryni wystawili tydzień temu jasełkowy spektakl. Przywołując atmosferę wydarzeń, które rozegrały się w Judei przed ponad dwoma tysiącami lat, wypełniły sobie i rodzicom czas oczekiwania na nadejście świąt Bożego Narodzenia.

Beata Schönwald

Ten magiczny czas można było odczuć również w naszym przedszkolu. Dzieci w pięknych strojach przedstawiły historię narodzin Jezusa Chrystusa. Wśród aniołków do żłóbka przybyli rozradawani pasterze, pokłony złożyli Trzej Królowie. Cały spektakl przeplatany był pięknymi kolędami. Cieszę się, że dzieci tak wspaniale wcieliły się w swoje role. Były naprawdę cudowne – skomentowała Katarzyna Pustówka, dyrektorka polskiego przedszkola w Wędryni.

Placówka ta od dawna nie wystawiała bożonarodzeniowego spektaklu. Jasełka przygotowała po dłuższej przerwie. Udały się zarówno występy indywidualne, jak i wspólne piosenki oraz tańce. Każde dziecko miało swoją rolę, nawet dwulatki. Panująca w przedszkolu rodzinna atmosfera sprawiła, że stres przed występem zastąpiła radość. Po

zakończeniu przedstawienia mali aktorzy złożyli rodzicom świąteczne życzenia, wspólnie śpiewano kolędy oraz kosztowano przyniesionych z domu wypieków.

Wczoraj do wędryńskiego przedszkola powrócił świąteczny nastrój. Przy wspólnym stole przypominano sobie tradycje wigilijne. Dzieci otrzymały zabawki, którymi będą bawiły się w przedszkolu.

Placówka jest dwuklasowa i obecnie liczy 28 dzieci.

• Te jasełka były iście anielskie.  
Fot. ARC, przedszkola



### KRZYŻÓWKA ZIMOWA

Dzisiaj do krzyżówki zapraszamy głównie starsze dzieci, ponieważ nie należy do najłatwiejszych. Mamy dla was nowe, atrakcyjne nagrody książkowe, o które warto powalczyć. Rozwiązanie dodatkowe (nazwę znanego filmu animowanego) przeczytacie pionowo na ciemniejszym tle. Wysyłajcie je na adres e-mailowy: danuta.chlup@glos.live, do 5 stycznia 2023 roku. Podajcie swój wiek, abyśmy mogli wybrać dla zwycięzcy odpowiednią książkę.

1.									
2.									
3.									
4.									
5.									
6.									
7.									
8.									
9.									
10.									

- Czworokątna figura geometryczna o bokach tej samej długości
- Człowiek zajmujący się uprawą roli
- Malarz, rzeźbiarz, poeta, muzyk
- Po angielsku zdjęcie
- Mieszkaniec Norwegii
- Graficzny znak profilu
- Opowieść łącząca rzeczywistość z fantazją, związana z rzeczywistym miejscem, wydarzeniem lub osobą
- Przyjaciel Asteriksa
- Rzeka częściowo płynąca na granicy Polski i Słowacji, o nazwie podobnej do Dunaju
- Instrument muzyczny podobny do małej gitary.

(dc)



• Mamy nowe książki dla laureatów łamigłówek i konkursów.  
Fot. DANUTA CHLUP

### GŁOSIKOWA KORESPONDENCJA

#### Wspólne świętowanie



Fot. ARC

W Domu Miejsowego Koła PZKO w Hawierzowie-Błędowicach odbyła się wspólna wigilijka Klubu Kobiet i przedszkola. Po długiej, spowodowanej COVID-19 przerwie, powróciliśmy do tradycji.

Przedsiębiorcy zaprezentowali nieco inny program niż w poprzednich latach. Wykonały kolędę z pięknym śpiewem solowym Zofii Uher. Maluchy wzbogaciły najbardziej znany utwór świąteczny „Cicha noc” uroczymi dźwiękami dzwoneczków diatonicznych, a na zakończenie w przyciemnionej sali zatańczyły z lampkami taniec do piosenki Kasi Cerekwickiej „Noel”. Wtedy rozległy się gromkie brawa.

W kolejnej części imprezy licznie przybyli uczestnicy łamali się opłatkiem i śpiewali kolędy. Cały wieczór sympatycznie oprowadziła jedna z mam – Karolina Szynder, a panie z Klubu Kobiet i mamy przedszkolaków przygotowały sporo pyszności. Dziękujemy za tak miłe spotkanie.

MaJ

# Dawnych kartek świątecznych czar

Czy życzenia wysłane SMS-em albo e-mailem można porównać do tych, skreślonych na kartce pocztowej? Jedni powiedzą, że trzeba iść z duchem czasu i nie oglądać się na przeszłość, na to, co było 10, 20, 50 lat temu... Inni przyznają z kolei, że kartki mają swój niepowtarzalny urok i nie da się ich niczym innym zastąpić... No właśnie, kiedy do waszej skrzynki pocztowej wpadły ostatnio życzenia w tradycyjnej formie? Ile ich było? Jeżeli już się pojawiły, to na pewno nie w takiej liczbie, jak dawniej. Dlatego proponujemy swoistą wędrówkę w czasie, posiłkując się kartkami pocztowymi z prywatnej kolekcji Władysława Owczarzego z Karwiny-Raju oraz Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w Republice Czeskiej.

(wot)



• Poczтівка „Beskidu Śląskiego”. W roli głównej Kozubowa w latach 30. XX wieku, uwieczniona przez Gustawa Fierle.



• Poczтівка Sekcji Literacko-Artystycznej (około 1948 roku). Autor Franciszek Świder.



• Artystyczna widokówka malarza akademickiego V. Olivy, lata 30. XX wieku.



• Kartka świąteczna wydana przez Towarzystwo Czytelni Ludowych.



• Kartka z życzeniami wesołych świąt ze słowami Lucjana Rydla.



• Kartka wysłana do Olbrachc w 1951 roku.



• Poczтівка z 1911 roku, wydana przez Salon Malarzy Polskich w Krakowie.



NA POSIÓNKU PISANE / 68/



Michol

## Babski porzódki

Fuczy. Brodzym się śniegiem ku kotelnicy z wiadrem nakrotej marekwi, kieróm nóm tu teraz we wielkim wozi Bohusz Kubik aż kansi od Strumiynia. Wypuszczóm owce z ogrodzynio i dziwóm sie, kaj sóm ty wiadra, coch tu mió porzócógane po posióнку, cobych do nich nasułóm marekwi. Ale wiader nima. Czyżby tyn wiater w nocy był aż tak silny? Ale ni, sóm tu oto schowane za balym siana i powciskane pięknie jedno do drugigo. Odkłodóm marekwi na siano, coby na nióm owce na razie nie dosięgły i chytóm za ucho tego wrychno wiadra. Dźwigóm ale wszyscy naroz. Wczora, jak żech był precz, widać kapke popuściło, ale w nocy zaś przityngło i wiadra przimarzły na amyn w pacierzu jedno ku drugimu. Bierym marekwi i sypijm jóm do jamek, kiere wyszlapujm w śniegu nogami. Owce żeróm jak urwane.



Danka je prze fajno baba: gryfno, gibko, ochotno, pracowito, góni jak zajónc, po skalach lazi jak kozica, a owce by zaganiała lepij niż borderkolia, gdyby ji jeszcze kapeczke lepij szło to skokani przez ogrodzynio posióńka. Mo ale jedném wade – skłudzio. Dycki, jak potrzebujm z czymsi pómc, czy to przio owcach, na posióнку, pod przidaszkym abo w chlywie, tak óna, jak tam przidzie, to zamiasz sie chytać zaroz roboty, nejrząd ukludzio. To samo jak siodo ku mnie do naszego pikapa. Dycki musi nejrząd coś uchylić, przesunąć abo aspón inaczej ułożyć, a to aji wtedy, kiej tam mo dość miejsca i jak kapke

skryczy nogi, to sie spokojnie wlezie. Wiecznie mi też tam coś pucuje. Oto na jesiyń, jak my jechali przez posiónek, to zkóndsi wygrzebała wilge serwetki i za jazdy mi zaczyna wolant ucierać. O mało my do krzoka nie nawalili. Nie znie sie też, jak je coś pięknie na oczach, bo to musi być ukryte kansi w pudełku, włożónego do wiynkszego pudełka, kiere je schowane do szafki, a na nim sóm položóno dwa dalsze pudełka. I potym tu cośi nódz. A jaki mo naczasowani! Ponikedy jakosi rzecz wydziżyży aji dość dło na miejscu, kaj żech jóm za ostatnim razem položyl, ale jak jóm w kóńcu zaś potrzebujm, to naroz zniko. Je skłudzóno. Ponikedy sie ty rzeczy tracóm w mig. Kiejsi lónskiego roku żech sie rychtowoł ostrzigać barana, co był zawrzity w chlywku. I tóż żech odložyl nożyce na schódkach przed chlywym i poszlech chytać tego barana. Jak żech go po jakich dwaceti sekundach wysmyczył przed chlyw, to nożyc już tam nie było. I tóż żech musioł barana nazod zawiyrać a potym żech chodzil i procno spóminol, kaj też żech móg tymi nożycami strzelić. W kóńcu żech sie spytoł Danki, czy ich nie widziała. A óna, że jak szła z nacióńkom na kómpost, to ich naszła pochyniynite na schódkach przed chlywym i tóż ich skłudziła.

Nejgorsze to ale je, jak mi zrobi porzódek z tymi stusami papiyrów na stole. Po takim „trzynsiyniu ziyimi” tracym orientacje w kieriej „warstwie geologicznej” móm chladać to, co prawie potrzebujm. A jak ty papiyry powcisko do szanonów i ułoży na pólkach do biblioteczki, to już je potym ganc kóńec. Na jesiyń sie też dycki wadzymy o grabiyni liści przed chałpóm. Jo ji dycki mówiym, że to mo niechać tak, że do poru miesiyncy ty listki i tak



glisty powciógajóm do ziyimie. Óna ale nie dno na glisty i zrobi po swojemu ze słowami: „Jakóž by to wyglóndało?”. No jak? Normalnie.

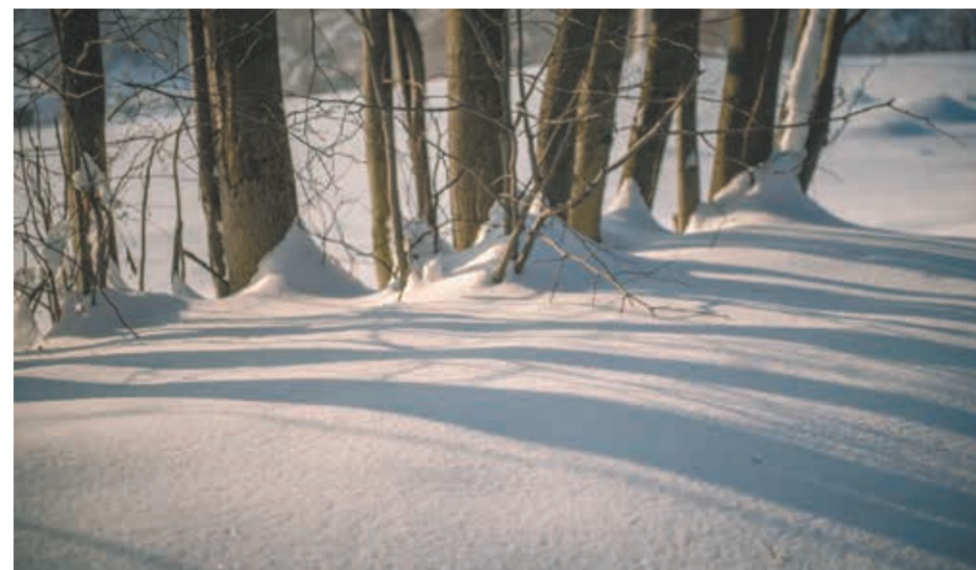


Stojm i dziwóm sie na zaśnieżóny posiónek. Tyn nocny wiater pokrył jego biel drobnymi gałóńkami i nasiynim strómów oto ze snozy. Leżóm se tu male jaworowe skrzydelka i ty bardziy plaski z klónów, leżóm strzałki grabów i podłózne lezki jasiyni. Ze śniega ponikany wystowajóm żagielki lipowych owocostanów, kiere czajóm na dalszy podmuch wiatru, co ich zaś popożynie i bedóm mógły stracić jedno z tych swoich kulatych nasiónek zaś o kónsek dalij. Nasióńka ty nie sóm równiutko pozukłodane na kupkach, ale pięknie chaotycznie rozsiote po posióńku. Każde jaworowe skrzydelko je inaczej ob-

rócone, każde grabowe strzałka pokazuje w inszóm stróne. Dziwóm sie na owce, kiere już zeżrały marekwi a teraz brodzóm w śniegu i zbiyrajóm z niego ty opadniynite nasióńka. Przio tym ponikere z nich wiscikajóm swoimi kótkami głymbij do śniega, bliżyj ku ziyimi, bliżyj ku nowymu żywotu. Przioroda coby przeżyła, też musi czas od czasu naśmiecić i zrobić tóm. Wzdychóm z rezygnacjóm. Jak tego kierysi móže nie rozumieć?

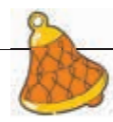
Krocóm nazod do chałpy. We wytrzej piwnicy, stoi pod ścianóm rzónd umytych gumoczi. W pralni, kaj sie przewlykóm, czako na mnie stusek wypranych i pozukłodanych mónterek. Jutro se bedym móg oblyc czyste. W kuchyni je umyte okno a na stole we wazónie jedlowo gałóńka. Już tu wónio świyntami. Ponikedy to je ganc fajne, jak baba skłudzio.

## Zimowe impresje



Zdjęcia: NORBERT DĄBKOWSKI





## SZKLANKA W GORĄCYM PIASKU

## Karaibska opowieść wigilijna

Marek Słowiaczek\*

## Mój dom

Asfalt na ulicy prawie jak u nas. Struktura ziarna nieco grubsza. Gdzieniedzie pęknięcia na grubość palca. Białe linie lekko wytarte, przerwane naturalnie w kilku miejscach. Krawężniki odważnie oddzielają jezdnię od ścieżki dla pieszych, chociaż nie każdy koryzsta z chodnika. Poza sezonem miasteczko Sainte-Anne zamienia się w ciche i bardzo spokojne miejsce. Dzieci wesoło bawią się pod domem. Siadają na kamiennych schodkach, ganiają się w labiryncie miejskich zaułków, ocierają łokcie o zmruszone tyńki. Temperatura nawet w Boże Narodzenie osiąga przyjemne trzydzieści stopni. Nikt nie wychodzi z gołą głową, chyba że akurat zapragnie kąpeli w chłodnym o tej porze Morzu Karaibskim.

## Warto marzyć

Lukasz mieszka na Martynice od dwóch lat. Od dziecka chorował. Szczególnie źle wspomina okres od grudnia do marca. Duszący kaszel i kłopoty z oddychaniem przychodziły wraz z pierwszymi przymrozkami. Wtedy w mieście robiło się ciemno i gęsto od smogu. Ludzie ogrzewali domy czym popadnie. Paradoksalnie święta były czasem względnego spokoju, bo nie trzeba było nigdzie wychodzić. Gdy miał piętnaście lat, rodzice kupili nowoczesny filtr powietrza dla alergików. W domu robiło się całkiem przyjemnie, co miało ogromny wpływ na poprawę zdrowia Lukasa. Po maturze wyjechał do Warszawy, gdzie rozpoczął studia na Wydziale Turystyki i Rekreacji. Lukasz od zawsze marzył o podróżach. Problemy ze zdrowiem skutecznie blokowały realizację marzeń. Nie miał złudzeń. Zdawał sobie sprawę z faktu, że czas jego podróżywania może nie nastąpić nigdy, lecz Lukasz wiedział, że kiedyś uda się pokonać wszelkie niedogodności. Gdy tylko pojawiła się możliwość wyjazdu, nie czekał ani chwili. Rodzina rozdarta na pół. Z jednej strony cieszyli się razem z nim, że chce wyruszyć w wyprawę na podróż, ale ze względu na kiepski stan zdrowia bali się, że z dała od swojego lekarza i kliniki może być jeszcze gorzej. Lukasz jednak był pewien, że karaibski klimat powinien pozytywnie wpłynąć na jego schorowane płuca. Wyjeżdża przecież w miejsce, gdzie powietrze nie wymaga dodatkowej poprawy. Miejsce, gdzie nie ma smogu, a słoneczna pogoda pozwala na swobodne wychodzenie z domu i długie spacerować.

## Codziennosc

Do wigilii Bożego Narodzenia pozostał tydzień. Dla Lukasa to zwyczajny dzień pracy. Turystów jak na lekarstwo, ale swoje trzeba zrobić. Kilka miesięcy po przylocie na Martynikę Lukasz otworzył małe biuro mieszczące się na Rue du Calvaire. Na końcu ulicy na lewo od zabudowań można wejść prosto na ścieżkę, która prowadzi do sank-

tuarium Notre-Dame de la Salette. To leśna i kręta ścieżka. Lukasz lubi to miejsce. Szczególnie przed świętami, gdy turyści nie odwiedzają wyspy tak tłumnie, można tutaj odpocząć. Generalnie wszędzie w mieście jest spokojnie o tej porze. Kamienice co prawda nie są pierwszej młodości, a niektóre bariaki przypominają raczej magazyny niż obiekty do zamieszkania, ale to miejsce ma swój urok. W przeszłości między sklepem Ipanema, a salonem odzieżowym Le Gall stoi drewniany zydeł. Nikt go nie rusza. Pomimo iż stoi na samym środku przejęcia, nikomu nie przeszkadza. Lukasz przechodzi tędy dość często, ale nigdy nie widział, żeby ktoś na nim siedział. Według miejscowej legendy zydeł wystrugał z drewna młodzieniec dla swojej ukochanej, która jednak odrzuciła jego oświadczenie. Młodzieniec postanowił więc usiąść pod oknami ukochanej i poczekać, aż zmieni zdanie. Mieszkańcy twierdzą, że młodzieniec nie doczekał względów swej wybranki, gdyż ta wyjechała na łód i nigdy nie wróciła. Podobnych historii jest tutaj więcej i krąży w opowieściach rdzennych mieszkańców, chociaż coraz więcej jest napływowych, takich jak Lukasz; ludzi, którzy z jakiegoś powodu wybrali właśnie to miejsce do życia. To tutaj nowoczesność miesza się z dawną kulturą, szarość łączy się z kolorem starych kamienic, a oliwkowe drzwi z kłamką poniżej zamka na klucz zawsze są otwarte. W mieście nie ma nachalnych reklam i neonów ze świętecznymi prezentami. Nie ma migających choinek ani światełek. Nie ma też tłumów w sklepach i centrach handlu do Warszawy, gdzie rozpoczął studia na Wydziale Turystyki i Rekreacji. Lukasz od zawsze marzył o podróżach. Problemy ze zdrowiem skutecznie blokowały realizację marzeń. Nie miał złudzeń. Zdawał sobie sprawę z faktu, że czas jego podróżywania może nie nastąpić nigdy, lecz Lukasz wiedział, że kiedyś uda się pokonać wszelkie niedogodności. Gdy tylko pojawiła się możliwość wyjazdu, nie czekał ani chwili. Rodzina rozdarta na pół. Z jednej strony cieszyli się razem z nim, że chce wyruszyć w wyprawę na podróż, ale ze względu na kiepski stan zdrowia bali się, że z dała od swojego lekarza i kliniki może być jeszcze gorzej. Lukasz jednak był pewien, że karaibski klimat powinien pozytywnie wpłynąć na jego schorowane płuca. Wyjeżdża przecież w miejsce, gdzie powietrze nie wymaga dodatkowej poprawy. Miejsce, gdzie nie ma smogu, a słoneczna pogoda pozwala na swobodne wychodzenie z domu i długie spacerować.

piasku. Na wprost, gdzieś tam za horyzontem jest Nikaragua. – Gdyby popłynął nieco w lewo, pewnie dotarlibym do Wenezueli – pomyślał, lecz natychmiast zatrzymał galopującą wyobraźnię. – Zaczynać wszystko od nowa? Nie, zdecydowanie nie. Tutaj jest mi dobrze. Popijając drinka wpatrywał się w morze. Myślał po europejsku, bo myśli rodem z Hollywood... o piratach. Śmiał się z własnych żartów i zastanawiał, czy aby alkohol nie jest zbyt mocny w tym drinku. Obraz palmy zacierał się coraz bardziej, a na jej miejscu Lukasz widział choinkę. Drink ze świeżym plasterem pomarańczy smakował jak kompot z suszu. – Zwirowałem – szepnęła Lukasz i wbił szklankę w piasek. Nie musiał robić zbyt głębokiego dołka, bo piasek na Karaibach jest drobny i miękki, jak świeży śnieżny puch. – Zwirowałem – powtórzył, a nuciąc „Jezus Malusiński” przymykał oczy i co rusz wycierał łzy spływające po policzkach. – No i jak ci idzie? – zapytał Lukasz, zainteresowany losem nowo poznanej Basi. – Tęsknię. Nie wiedziałam, że będzie tak trudno, lecz nie mam do kogo wrócić. Raczej zostanie. Morze wchłonęło słońce w całości. Sprawiało wrażenie przestrzeni, która nigdy nie ma dość. Gdyby świat nie był podzielony na dzień i noc, ta czarna otchłań pewnie pożarłaby cały kosmos. Przynajmniej takie wrażenia ma Lukasz. Nic w tym miejscu nie przypomina świąt. Tylko ta kłoda i radość Basi, że może porozmawiać i cichutko śpiewać. – Lukasz! Zobacz co znalazłam! – krzyknęła nagle Basia. Wyciągając dłoń z piasku trzymała w niej całkiem sporą, podłużną muszlę. – Pomyślałam, że to mógłby być piękny żłobek dla malusińskiego, jak uważasz? – No co ty... chcesz zrobić jasełka? Tutaj na Martynice? – zdziwił się Lukasz. W pierwszym momencie pomyślał, że to bzdura, ale po chwili



Grafika: NORBERT DĄBKOWSKI

Przepraszam, czy my się znamy? – ostentacyjnie szepnął Lukasz pod nosem. – Nie. – Aha, OK – spoglądając przed siebie nadal udawał, że nie jest zainteresowany rozmową. W głębi serca cieszył się jak dziecko. Tętno przyspieszyło, jak galopujące stado dzikich koni. Po chwili odparł... – Jestem Lukasz. – Miło mi – Basia wyciągnęła rękę na zgodę. – Słyszałam polską koledę. Dłatego usiadłam. Lubię śpiewać, lecz nie mam tutaj nikogo, z kim mógłbym porozmawiać o świątach, a tym bardziej pośpiewać koledę. – Jesteś sama? – zapytał Lukasz. – Tak, przyjechałam dwa miesiące temu. – Na długo? – Na stałe – szepnęła łamiącym się głosem Basia. Marzyłam o tym miejscu od lat. Rodzice zmarli kilka lat temu. Nie mam rodzeństwa. Nic mnie nie trzyma w kraju. Tutaj zamierzam zbudować nowy dom. Swój ją prywatną przystać. – No i jak ci idzie? – zapytał Lukasz, zainteresowany losem nowo poznanej Basi. – Tęsknię. Nie wiedziałam, że będzie tak trudno, lecz nie mam do kogo wrócić. Raczej zostanie. Morze wchłonęło słońce w całości. Sprawiało wrażenie przestrzeni, która nigdy nie ma dość. Gdyby świat nie był podzielony na dzień i noc, ta czarna otchłań pewnie pożarłaby cały kosmos. Przynajmniej takie wrażenia ma Lukasz. Nic w tym miejscu nie przypomina świąt. Tylko ta kłoda i radość Basi, że może porozmawiać i cichutko śpiewać.

Przedstawiła się, więc określenie nieznajoma straciło sens. Lukasz przytaknął, zgadzając się na obecność Basi na plaży. Nieco zdziwiony spojrzął ponownie w kierunek Nikaragui, jakby obojętność była jego dominującą cechą charakteru. – Długo jesteś w Saint-Anne? – zapytała Basia. – Dwa lata – odpowiedział Lukasz w pośpiechu.

– Przepraszam, czy my się znamy? – ostentacyjnie szepnął Lukasz pod nosem. – Nie. – Aha, OK – spoglądając przed siebie nadal udawał, że nie jest zainteresowany rozmową. W głębi serca cieszył się jak dziecko. Tętno przyspieszyło, jak galopujące stado dzikich koni. Po chwili odparł... – Jestem Lukasz. – Miło mi – Basia wyciągnęła rękę na zgodę. – Słyszałam polską koledę. Dłatego usiadłam. Lubię śpiewać, lecz nie mam tutaj nikogo, z kim mógłbym porozmawiać o świątach, a tym bardziej pośpiewać koledę. – Jesteś sama? – zapytał Lukasz. – Tak, przyjechałam dwa miesiące temu. – Na długo? – Na stałe – szepnęła łamiącym się głosem Basia. Marzyłam o tym miejscu od lat. Rodzice zmarli kilka lat temu. Nie mam rodzeństwa. Nic mnie nie trzyma w kraju. Tutaj zamierzam zbudować nowy dom. Swój ją prywatną przystać. – No i jak ci idzie? – zapytał Lukasz, zainteresowany losem nowo poznanej Basi. – Tęsknię. Nie wiedziałam, że będzie tak trudno, lecz nie mam do kogo wrócić. Raczej zostanie. Morze wchłonęło słońce w całości. Sprawiało wrażenie przestrzeni, która nigdy nie ma dość. Gdyby świat nie był podzielony na dzień i noc, ta czarna otchłań pewnie pożarłaby cały kosmos. Przynajmniej takie wrażenia ma Lukasz. Nic w tym miejscu nie przypomina świąt. Tylko ta kłoda i radość Basi, że może porozmawiać i cichutko śpiewać.

Przepraszam, czy my się znamy? – ostentacyjnie szepnął Lukasz pod nosem. – Nie. – Aha, OK – spoglądając przed siebie nadal udawał, że nie jest zainteresowany rozmową. W głębi serca cieszył się jak dziecko. Tętno przyspieszyło, jak galopujące stado dzikich koni. Po chwili odparł... – Jestem Lukasz. – Miło mi – Basia wyciągnęła rękę na zgodę. – Słyszałam polską koledę. Dłatego usiadłam. Lubię śpiewać, lecz nie mam tutaj nikogo, z kim mógłbym porozmawiać o świątach, a tym bardziej pośpiewać koledę. – Jesteś sama? – zapytał Lukasz. – Tak, przyjechałam dwa miesiące temu. – Na długo? – Na stałe – szepnęła łamiącym się głosem Basia. Marzyłam o tym miejscu od lat. Rodzice zmarli kilka lat temu. Nie mam rodzeństwa. Nic mnie nie trzyma w kraju. Tutaj zamierzam zbudować nowy dom. Swój ją prywatną przystać. – No i jak ci idzie? – zapytał Lukasz, zainteresowany losem nowo poznanej Basi. – Tęsknię. Nie wiedziałam, że będzie tak trudno, lecz nie mam do kogo wrócić. Raczej zostanie. Morze wchłonęło słońce w całości. Sprawiało wrażenie przestrzeni, która nigdy nie ma dość. Gdyby świat nie był podzielony na dzień i noc, ta czarna otchłań pewnie pożarłaby cały kosmos. Przynajmniej takie wrażenia ma Lukasz. Nic w tym miejscu nie przypomina świąt. Tylko ta kłoda i radość Basi, że może porozmawiać i cichutko śpiewać.

## Ciepłota ludzkich rąk

Za tydzień Boże Narodzenie. Ludzie w pośpiechu robią kolejne zakupy. Wyciągają białe obrusy. Dokładają talerze na stół. W zgłębku ulicznych kłótni przedzierają się przez tłumy przechodniów w poszukiwaniu odpowiedniej świeczki na wigilijny stół. Na Martynice zabrakło choinki, opłatka, dwunastu potraw. Za to było spojrzenie dwojga ludzi, którzy poprzez przypadkowe spotkanie odnaleźli sens świąt. Odnaleźli uśmiech i radość z bycia razem. Oni stali się sensem Bożego Narodzenia. Bez pośpiechu, bez pogoni za plastikowymi prezentami spoglądali na żłobek, którego wielkość okryli własnymi dłońmi i nadzieją na wspólną przyszłość.

Marek Słowiaczek

– polski poeta, pisarz, dziennikarz i działacz społeczny. Autor tomów poetyckich „Cisza skrzydeł”, „Różnolitość”, „Dialog kolorów”. Miłośnik żeglarsstwa (południowe klimaty) i biegów długodystansowych (biegi uliczne i leśne). Urodził się i mieszka w Boconowicach.



## WSPOMNIENIE O JERZYM KRONHOLDZIE

## Kiedy Poeta umiera...

Zapytał wierszem: – Czy chciałabyś ze mną umrzeć w cierpieniu, w piątek, w niedzielę, w dzień pogodny, słoneczny, najwzyczajniej na świecie. Nie musisz odpowiadać dziś, odpowiedz jutro...

Joanna Jurgała-Jureczka\*

**N**ie odpowiedziałam. Mówiłam, że przyjadę go odwiedzić w hospicjum po powrocie z Warszawy, Krakowa, Gdańska, po operacji mojej mamy. Nigdy. I dodałam poetcko, że myślałam i modlitwą jestem i że posyłam Anioły. Anioły przyfrunęły. Były przy nim do ostatniej minuty, jasnowłosa Mariola opowieścią o pięknej pogodzie, truskawkach, o rozświetlonym ogrodzie i kawie cappuccino – w listopadową niedzielę ukotyła się do wiecznego snu.

**Pusta niedziela jak młyn bez ziarna dziurawy worek z którego sypią się otręby pusta niedziela jak zamknięta kircha w której mieszkają sowy i liście dzikiej porzeczki pusta niedziela jak kega po piwie córka organisty kroci chleb z czarnej męki i szporuje lzy na jutrznię.**

Ja w tym czasie, nie wiedząc, że to już się dokonuje, byłam przy „naszej” kapliczce – zatrzymałam się, jak zawsze – z myślą o nim. I było coś niezwykłego w krajobrazie rudziejących traw, gasnącego dnia i w małej figurce zamkniętej w zbyt dużym dla niej domku z czerwoną dachem.

A kiedy dowiedziałam się, że umarł, czytałam wciąż na nowo wiersz, którego nigdy nie opublikowałam, a który napisałam dla mnie. Jak gdyby wyrzeźbowała niezdzielne pożegnanie. Pustkę, którą nikt i nic nie zapełnił. I żył. Chociaż nasze trwające od 28 lipca 2016 roku rozmowy były najczęściej jego mówieniem, a moim słuchaniem – to jednak wyłuskał z nich to, co uznał za ważne – moje coniedzielne towarzyszenie ojcu przy organach i moją samotność – samotność matki, której dzieci wyfrunęły najpierw na studia, a potem do swoich gniazd.

Ten piękny i bardzo mi bliski tekst pt.: „Pusta niedziela”, daruję teraz Wam, Czytelniczki „Głosu”. Niech po raz pierwszy wydrukowany, będzie świętecznym prezentem.



O Jerzym Kronholdzie – wybitnym poecie, współtwórcy Nowej Fali, reżyserze, antykwariuszu, konsulu generalnym w Ostrawie, dyrektorze Instytutu Polskiego w Bratysławie, pomysłodawcy Festiwalu Teatralnego „Na Granicy”, słyszałam i czytałam od lat. Z uznaniem, podziwem – nie więcej. Dzielili nas spora różnica wieku, więc kiedy poznaliśmy się osobiście, był czas mojego oneśmielenia, ale on szybko minął. Jerzy Kronhold stał się Jurkiem, z którym serdecznie gadaliśmy godzinami. Z jego inicjatywy – o rzeczach najważniejszych. Jurkiem, który za sobą zostawił splendory, tytuły i osiągnięcia, a przed sobą miał ostatni etap – etap samotności. Etap tworzenia. Etap umierania. Teraz już wiem, że – choć zabrakło mi odwagi, żeby z bliska oglądać żałośnie kurczące

się ciało człowieka, którego talent, niepospolity umysł i duchową wielkość przez lata z bliska oglądałam – to jednak byłam świadkiem jego umierania. I wiem, że powinienam o tym opowiedzieć. Bo umierał nie konsul, dyrektor, społecznik i laureat nagród literackich – ale długo i mężnie umierał Poeta.

Dokonał wiedział, co go czeka, bo wcześniej na tę samą chorobę umierał razem z żoną. Irena była jego największą miłością, jej śmierć – największym cierpieniem. Etapy odchodzenia i dochodzenia do kresu widział na własne oczy. Widział i opisał. W tomiku „Skok w dal” dał przejmujący, choć powściągliwy obraz rozpacz i tęsknoty. Z rozpaczą, bezsilny patrzył na jej słabość. Pamiętał, jak po raz pierwszy wiozł ją na wózku, bo sama nie mogła już zrobić nawet dziesięciu kroków i wyrzucił sobie, że opuścił ją w najważniejszym momencie. Choć przysięgał przed ołtarzem, że nie opuści aż do śmierci, pojechał do domu wymienić klocki w samochodzie, zjeść obiad, a kiedy wrócił, dowiedział się, że odchodziła krzycząc. Krzyczała odchodząc. To był jej skok w dal – w wieczność.

W naszych rozmowach ten temat był wielokrotnie obecny. Zbliżniona już rana, ale wciąż żywa miłość. I pozornie nieistotne okrucieństwa wspomnień, jak te, że kiścił ogórki. Zakładał kolejne i kolejne stoiki. Chciał przekonać ją, że jest długa perspektywa – za parę miesięcy to wszystko im się przyda. Pamiętam dzień, w którym robił porządki i za myślał się nad nigdy nieotwartymi stoikami. Czy modlił się o jej zdrowie? O cud? Z ciałych śli. Bez skutku. Westchnął po wszystkim o niespełnionych marzeniach – o planowanym wyjeździe do Jurytu. – To były plany dla cudownie uzdrowionych, którym sprzyjała święta Rita – mówił. I dodał jeszcze, że umarła, choć kochał, wierzzył, błagał. Choć mieli nadzieję i wodę z Lourdes.

Był dzielny. Tylko dwa razy się rozkleił. W dniu, w którym umarł Adam Zagajewski – jego przyjaciel, poeta. I kiedy tak bardzo go bolało, że nie mógł mówić. Wtedy płakał. Za chwilę zadzwonił, żeby mnie przeprosił. A ja dziękowałam mu i dziękuję za to, że powierzył mi tak-że swoje lzy.

Był dzielny. Tylko dwa razy się rozkleił. W dniu, w którym umarł Adam Zagajewski – jego przyjaciel, poeta. I kiedy tak bardzo go bolało, że nie mógł mówić. Wtedy płakał. Za chwilę zadzwonił, żeby mnie przeprosił. A ja dziękowałam mu i dziękuję za to, że powierzył mi tak-że swoje lzy.

Wierzę, że życie nasze zmienia się, jednak się nie kończy. Więcej pewnie spacerujesz nad Olzą – idziesz prawym brzegiem jak Julian Przybóś, gdy był młody i zakochał się w Marzenie. Idziesz nieśpiesznie wzdłuż fosy okrążając zamek, a potem zataczasz koło i wracasz lewym brzegiem do śródmieścia. Nie idziesz sam. Ta, którą kochałeś najbardziej – jest z Tobą.

A ja mam – jak testament, jak skarb, Twoje słowa, Twoje wiersze i Twój list, który napisałeś na Boże Narodzenie. Umiem go już prawie na pamięć. Musi mi wystarczyć na wszystkie poszednie i święteczne dni. Aż do mojego skoku w dal – w nieskończoność.

Joanna Jurgała-Jureczka – pisarka, specjalizująca się w Kosakach. Choć zakonczona w Śląsku Cieszyńskim, lubi opuszczać swoją małą ojczyznę. Przez kilka lat pisała felietony dla „Głosu”.



Dziś pogoda marcowca, tu i ówdzie padze, trochę deszczu, trochę śniegu w małych gradkach. Byłem na cmentarzu, a tam tłok jak podczas wszystkich świąt. Ludzie przynoszą znicze, w kształcie choinek, co poniektórzy choinki targają w doniczkach z bombkami. Nie rozumiem tych obyczajów, tej strojności, na płytach nagrobnych brakuje tylko karpia w galarecie z rodzynkami i makowców.

No więc Joanno, za chwilę zapali się pierwsza gwiazdka, u mnie żadnego telewizora, żadnego radia, króluje cudowna cisza. Drewno ułożone przy kominku żółci się kusząco, podczas pluchy nie ma nic bardziej przekonującego od muzyki ognia, czyli hajcowania. Chmury i mgły przeciągają się nad Czantorią. Miło mi się pisze do Ciebie, choć pewnie stoisz nad patelnią i smażysz rybę a rodzina już się niecierpliwi, żeby rzucić się na barszcz z uszkami. Chęć Ci podziękować, bo cierpliwie mnie wysłuchiwałaś i czułem jak się o mnie martwisz, byłaś dobrym duchem, wtajemniczonym w moje ciemne i jasne sprawy.

Wykorzystałem Twoją wielkoduszość rzecz jasna, miałem świadomość, że znasz tajemnicze ścieżki na których się modlisz, i jesteś wysłuchana, i wiedziałem, że część modlitwy poświęcasz, wyprasając coś dla mnie. Za to i za wszystko inne dziękuję. I życzę Ci miłości, bo nie ma nic ważniejszego od niej, piszę to w dniu pamiętki Bożego wcielenia, i podejrzewam, że brzmi to nędznie, jak komunały marnego kaznodziei, wybacz...

Jerzy



# Gwiazdka pod choinkę



Znane są – może nawet dość powszechnie, więc nie będę streszczał – dwa cykle wykładów: pierwszy „O wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad Świątami Wielkiej Nocy” i drugi – „O wyższości Świąt Wielkiej Nocy nad Świątami Bożego Narodzenia”. Ich autorem jest Jan Tadeusz Stanisławski, profesor mniemanologii stosowanej. Stenogramy tych w gruncie rzeczy bardzo mało akademickich refleksji Stanisławskiego przeczytać można w opublikowanej przez niego książeczce „Mniemanologia stosowana” (Warszawa 1991). Nie dają one, niestety mocnych podstaw, by konkluzywnie orzec, które święta są ważniejsze.

Krzysztof Łęcki\*

Z kościelnej ambony usłyszymy pewnie, że ważniejsze są te Wielkanocne, ale... Tak szczerze mówiąc to pewnie wszyscy(?) jakoś bardziej pamiętamy te Bożonarodzeniowe. Przystrojona choinka, a pod nią... No jasne – prezenty. Prezenty. Dzieciatko przynosi więcej niż Zajączek. Tak, skłonny jestem sądzić, że potocznie różnica pomiędzy świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy w mniejszym stopniu dotyczy niuansów (?) teologicznych, czy różnicy pomiędzy atmosferą wigilijnej kolacji, a wielkanocnym śniadaniem, a zawiera się właśnie w jednym krótkim słowie – prezenty. Nie, nie zamierzam doradzać, czytelnikom/czytelniczkom „Głosu”, w kwestii doboru prezentów dla waszych najbliższych. Po pierwsze – nie ma uniwersalnych reguł na udane obdarowanie; po drugie – sam mam zawsze problem z zakupem prezentów, więc i tak lichym byłbym tu doradcą. Zresztą – kiedy czytacie ten felieton, który ukazuje się na dzień przed Wigilią, prezenty są już pewnie dawno kupione. W zamian proponuję chwilę refleksji nad tym, co w świątecznej atmosferze, nad naturą dóbr wszelakich. Czas świąt, krótki okres wyświecenia, sprzyjać może (powinien?) i takiej refleksji.

I Już kilkadziesiąt lat temu austriacki ekonomista Fred Hirsch zalecał rozróżniać dwa rodzaje dóbr. Jedne – materialne, które dzięki coraz bardziej nowoczesnym technologiom można produkować ciągle lepsze i w stale rosnących ilościach. Na dodatek – coraz tańsze. Porównajmy możliwość posiadania i ceny telefonów komórkowych, kiedyś i dzisiaj. I drugie dobra – dobra pozycyjne, czyli takie, których pomnożyć się nie da. Składają się na nie – na przykład – władza polityczna, autorytet, domostwo w prestiżowej, eleganckiej dzielnicy, bungalow w prywatnej plaży. Ktoś powie, że dotyczy to tylko tzw. „pierwszego świata”, tj. przede wszystkim Zachodu. I być może to prawda, ale tak rozumiany Zachód, to także, przynajmniej jeśli idzie o aspiracje, nasz środkowo-europejski świat. Tak więc, trzeba przyjąć do wiadomości, iż ilość dóbr pozycyjnych jest z zasady ograniczona, ich cena we współczesnym świecie rośnie, z czasem dla wielu ludzi stają się one głównym przedmiotem zabiegów. Zabiegów dość specjalnej natury. To przecież w jakiś sposób oczywiste – gdyby wszyscy mieli taki sam autorytet, to samo pojęcie autorytetu okazałoby się zbędne. Dalej – władza może rzecz jasna nominalnie należeć do ludu (całego ludu, wszystkich obywateli), ale wreszcie w praktyce zawsze



Fot. Pixabay.com

znajduje się w rękach konkretnych osób. Ktoś ma tyle władzy, ile ktoś inny jej nie ma – ta proporcja pozostaje niezmienna. Tu zresztą nasuwa się w naturalny sposób pytanie – czy akurat ci, a nie inni osobnicy, zajmują swoje wysokie pozycje w strukturze władzy pełnym przypadkiem? Nie będę w świątecznym czas zanudzał czytelników/czytelniczki wykładem z socjologii polityki. Przymożnę tylko, jako ciekawostkę raczej niż receptę na bolączki związane z reprezentatywnością władzy we współczesnym świecie formułę, którą przyjęli starożytni Ateńczycy. Otóż ustalili oni, że urzędy, poza naprawdę nielicznymi, zajmowali będą w tym greckim polis obywateli w drodze losowania. Ktoś powie, jakież to nieodpowiedzialne! Wszak los mógł wybrać na ważne stanowiska kompletnych głupców. No cóż, nie była to procedura bez wad. Niemniej, jeśli spojrzeć nieco krytycznie na dzisiejszą scenę polityczną, to... Powiedzmy szczerze dyletantów na niej nie brakuje. Ba, zdawać się niekiedy może, że gdyby za polityczną regułę obsadzania urzędów przyjął losowanie, a nie nepotyzm czy wierność partii, nie byłoby gorzej. Dlaczego przy okazji świąt piszę o polityce? No cóż, nominacje jako prezent pod choinkę nie są wszak czymś nie do pomysłenia. Spaść mogą jak – nie przymerzając – gwiazdka z nieba.

II Przejdźmy do spraw bardziej przyziemnych. Zobaczymy, jak się ma sprawa z innymi „dobrami pozycyjnymi”. Otóż, jeśli powiadać, że są lepsze dzienne, to tym samym przyjmujemy, że istnieją i te gorzej. Wszystkie dzienne nie są (nie mogą być – chyba, że w ja-

kiejś z wcale licznych utopii) „lepsze” – cena za metr kwadratowy mieszkania czy domu w takiej jednej czy drugiej dzielnicy uświadamiają nam to ponad wszelką wątpliwość. A, podajmy przykład jeszcze bardziej błahy, telefony? Kiedyś pytano – czy masz telefon? Dzisiaj – to pytanie jest passé. Bo przecież każdy ma telefon. Zapytają co najwyżej – jaki masz model smartfona, iPhone czy czego tam jeszcze. Czy modele te różnią się między sobą, w tym sensie, że późniejsze czyli nowsze oferują więcej niż te, które opinia społeczeństwa konsumentów skłonna byłaby złożyć do lamusa? Pewnie tak, acz rewolucyjne udogodnienia zdarzają się tu rzadko i nie zawsze one właśnie wpływają na decyzję o zakupie. Skłonny jestem przypuszczać, że o tym czy ludzie (zwłaszcza – młodzi ludzie) kupują nowy model telefonu decyduje moda. No cóż, już dawno temu socjolog, Herbert Blumer ustalił, że podatność danej dziedziny na wpływ mody jest tym większa, w im mniejszym stopniu współzawodniczące ze sobą w tej dziedzinie modele można poddać otwartym rozstrzygnięciom. Sprawda się to jak najbardziej w przypadku odzieży (vide: pominięte artystycznie dzinsy), ale jeśli dawa modele, powiedzmy telefonów, różni bardzo, bardzo niewiele, to sytuacja zdaje się zbliżona. Podam inny przykład – Rolex odmierza czas z taką samą dokładnością, co zwykły tani elektroniczny zegarek. Posiadanie Rolexa (czy innej luksusowej marki zegarka) nie jest związane z chęcią dokładniejszego pomiaru czasu, jest wskaźnikiem statusu społecznego właściciela, zaspokajaniem potrzeby prestiżu

socjalnego. Może być wyróżnikiem osoby, która jest jego posiadaczem, może być podyktowane chęcią podkreślenia przynależności do grupy (w tym przypadku zamożnych) ludzi. Często jedno i drugie to zresztą awers i rewers tej samej (tu – najwyraźniej – złotej) monety.

III Podsumujmy: jeśli zależy Ci na czasie, a na zakup Rolexa musiałbyś harować – kup powszechnie dostępny za niewielkie pieniądze zegarek. Przypomniała mi się (na starość) piosenka śpiewana bodaj w przedszkolu: „Idą, idą szewcy, przez zielony las, nie mają pieniędzy, ale mają czas”. Jeden z założycieli Stanów Zjednoczonych Benjamin Franklin w poradniku „Advice to Young Tradesmen” przekonywał, że „Czas to pieniądź”. Dalej poszedł Edgar Allan Poe, dla którego „Czas to pieniądź, a pieniądź to więcej niż czas”. Ta reguła posiada jednak znamienne ograniczenia. Twórca firmy Apple, Steve Jobs miał pieniądze. Czasu, jak się miało okazać – miał znacznie mniej. A przecież – jak przeczytałem w pismach pewnego mało dzisiaj popularnego filozofa – jedynym naszym bogactwem jest czas, który mamy do swojej dyspozycji. Rozumiem, że argumentacja taka nie przekona osobników kupujących zestawy krzyżówek reklamowanych jako „zabijanie czasu”. Podsumujmy. Gwiazdki z nieba – podobnie jak symbolu bogactwa dla ubogich, Rolexa – pod choinkę także nie musisz mieć, nawet jeśliś tego warty, bo jesteś kimś wyjątkowym. Będziesz takim i bez Rolexa. A będziesz miał więcej czasu. Dla siebie, rodziny, przyjaciół.

●●●  
**Skłonny jestem sądzić, że potocznie różnica pomiędzy świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy w mniejszym stopniu dotyczy niuansów (?) teologicznych, czy różnicy pomiędzy atmosferą wigilijnej kolacji, a wielkanocnym śniadaniem, a zawiera się właśnie w jednym krótkim słowie – prezenty**

IV

No cóż, takie akurat okołoswiąteczne refleksje mnie naszyły, może dlatego, że podczytuję sobie właśnie książeczkę Jarosława Gibasa „Nie daj sobie wejść na głowę. Jak pozostać sobą w kulturze zapier\*\*lu” (Gliwice 2022). Jak napisał na Facebooku mój znajomy Łukasz Zimoch: „Jeśli uważasz, że wszystko można kupić – masz rację, pieniądze pokazują, że kupiły ciebie”.

PS Jeszcze i propos porad. Na jednej z mundialowych konferencji trener Czesław Michniewicz poradzil Argentynczykom, by częściej grali z Arabią Saudyjską. Niby, że my Polacy z Saudyjczykami wygramyśmy (a „Lewy” został uznany graczem meczu), a Albicelestees przegrali. No cóż... Argentynczycy w dalszej fazie turnieju coś tam wygrali (a w kilku spotkaniach Leo Messi dostawał nagrody jako „gracz meczu”). Może więc nie Argentyna, a właśnie Polska (która po zwycięstwie nad Arabią przegrała wszystkie inne, tzn. dwa spotkania, powinna częściej grać z Saudyjczykami? Statystyki i reprezentacji, i „Lewego” mogą tylko na tym zyskać.

Krzysztof Łęcki – dr habilitowany socjologii, profesor na Wydziale Nauk Społecznych w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Autor licznych szkiców i artykułów, głównie w tomach zbiorowych i czasopismach specjalistycznych, a także w „Encyklopedii socjologii” oraz przewodniku encyklopedycznym „Literatura polska XX wieku”. Od roku 2018 a będziesz miał więcej czasu. Dla siebie, rodziny, przyjaciół.



# My, dobrze urodzeni!



W języku polskim funkcjonuje termin „dobrze urodzeni”. Co ciekawe, stosowany jest jedynie w kontekście klasowym – osoba dobrze urodzona to ta, która przyszła na świat w dobrze sytuowanej, bogatej, wpływowej, nierzadko arystokratycznej rodzinie. W przeciwieństwie do „gorzej urodzonych” wygrała fantę w loterii i dzięki bogactwu swoich rodziców, jej ścieżka przez życie będzie usłana różami, a głowa uwolniona od trosk i zgrzytów przeciętnego człowieka. Dziwi jednak, że sam zwrot dotyczy właśnie różnic klasowych, a przecież można zastosować go śmiało w perspektywie geograficznej.

Adam Miklasz\*

Przyglądając się temu określeniu przez pryzmat mapy świata, my wszyscy możemy uznać się za dobrze urodzonych. Wiem, kończy się właśnie rok 2022. Nietatwy dla wszystkich, bo pewnie każdego czytelnika w większy lub mniejszy sposób dotknęły niepokojące wydarzenia na świecie. Pandemia i przeciągnięty lockdown, napasła Rosja na Ukrainę mają wpływ na kondycję gospodarki światowej. Słowa recesja, inflacja, krach, węglowodory przestały być terminami znanymi jedynie ekspertom ze sfer polityczno-ekonomicznych. Wkroczyły butnie do naszych osobistych słowników i wszystkim wskazują na to, że rozgrywką się w nich na dłużej. A jednak uważam wciąż, że z perspektywy światowej mapy możemy uważać się za szczęściarzy. Żyjemy w środkowej Europie – miejscu bardzo doświadczonym przez kapryśną historię, ale jednak należącym do tak zwanej globalnej północy i cywilizacji zachodniej. Nie będę teraz rozwodził się nad przyczynami jej dominacji ekonomicznej nad resztą świata (kolonializm, kilkusetletni drenaż zasobów ziem mniej rozwiniętych cywilizacyjnie), bo tekst traktuje o czymś zupełnie innym. Musimy jednak uczciwie stwierdzić – szczególnie wtedy, gdy zdarza nam się narzekać na swój los, marudzić i porównywać do tych bogatszych – że mieszkając w tym miejscu należymy do elity ekonomicznej globu. Przesaდა? Niekoniecznie. Znamy nam standard życia (niezależnie od naszych zarobków) osiągnęły, poza krajami szeroko pojętej cywilizacji zachodniej, pojedyncze miasteczka na mapie świata. Mowa o zaawansowanych technologicznie krajach dalekiego Wschodu, dławiących się ropą państwami z półwyspu arabskiego (tak, ci są faktycznie dobrze urodzeni!) i pojedynczych krajach na pozostałych kontynentach – gdzie jednak rozwarstwienie społeczne jest gigantyczne i w kontraście do ostentacyjnego wręcz bogactwa, nieodłączny pejzaż stanowi przerażające wręcz ubóstwo. Jest zjawiskiem całkowicie naturalnym, że na świat spoglądamy z perspektywy zachodnio-centrycznej, nierzadko więc rozczulamy się nad naszym losem, problemami dnia codziennego. Gdyby jednak rzucić okiem na globalne statystyki ONZ, według których ponad 10% ludzkości żyje w skrajnej nędzy, a ponad 50% nie posiada dostępu do internetu, to uświadomimy sobie natchmiast, że mogło być znacznie gorzej, nieprawdaż? Możemy więc śmiało uznać się za „dobrze urodzonych”, choć do pełni szczęścia brakuje jednak pewnej, zawierającej osobisty i indywidualny pierwiastek, konstatacji.



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

●●●  
Pytanie o to, czy znaleźliśmy się w odpowiednim dla nas miejscu na ziemi jest całkiem zasadne. Szczególnie w czasach wzmoczonej globalizacji – kiedy to możliwość porzucenia jednego miejsca i przeprowadzenia się do innego nie stanowi większego problemu. Zetknąłem się ostatnio z teorią o ludziach „stałych” i ludziach „znikających”. Ludzie „stał” są mocno związani ze swoim miejscem zamieszkania, wrastają w jego kulturę, mikroświat, uzależniają się od niego w sposób całkowity i nie są przygotowani na podjęcie ryzyka związanego z wyprowadzką. Ludzie „znikają”, najczęściej mieszkańcy wielkich kosmopolitycznych metropolii, dość szybko podejmują decyzję o mentalnym wykorzenieniu, brutalnym zerwaniu więzi z przypisanym im miejscem. Są w stanie dopasować się i dostróić do niemal każdej rzeczywistości i realiów – dlatego najczęściej wybierają właśnie kosmopolityczne metropolie (bo tam dopasować się najłatwiej – jest Starbucks, wi-fi, bankomaty, inni ludzie „znikają” i wszyscy dogadują się jakoś po angielsku). Kiedy próbowałem przyporządkować się do jednej z grup, doszedłem do zaskakującego mnie samego wniosku. Zaskakującego, ponieważ mam w sobie genezę łazika i włóczęgi, uwielbiam podróże, mam nieopomaganą potrzebę poznawania świata.

Podróżowanie stało się modne, choć akt ten stanowi realizację wyjątkowo zróżnicowanych potrzeb. Niekiedy muszą po prostu odpocząć. Inni przemierzają się tylko po to, aby odnaleźć lepsze miejsca do realizacji swoich pasji (góry, morze, poznanie spuścizny kulturowej, architektury, itp.). Zauważyłem, że akurat mnie najbardziej przyciąga poznanie innych kultur, obserwacja odmiennego porządku świata, funkcjonujących w nim ludzi. Ma to ogromny potencjał poznawczy, bo dzięki temu mogę przeciw odpowiedzieć sobie na pytanie: czy miejsce, w którym żyję, faktycznie najbardziej mi odpowiada? Mój aparat badawczy

●●●  
Może więc stereotypowa Północ? No cóż, żyją wśród nas miłośnicy pięknego surowego pejzażu. Fanatycy miejsc, w których przyroda nie miała zamiaru podporządkować się człowiekowi i to on był zmuszony, aby dopasować się do jej kaprysów. Wydaje się też, że stereotypowa Północ, z mniejszą gestacją zaludnienia, to całkiem atrakcyjna wizja dla wszystkich, lubiących spokój i ciszę. Ceniących prywatność. Niby tak, a jednak brak potrzeby regularnego kontaktu z inną

osobą, emocjonalny chłód i wysoki poziom towarzyskiej wstrzeźmliwości połączone z bardzo mocnym podporządkowaniem się jednostki wobec ogółu wprowadziły w zakłopotanie moją, nieco anarchistyczną, duszę. Dodatkowo nie jestem wybitnym wielbicielem piękna surowego pejzażu, co jeszcze bardziej odrzuca mnie od wizji przeprowadzki w górę mapy.

●●●  
Stereotypowe Południe. Nie ma chyba najmniejszych wątpliwości, że właśnie ten kierunek najmocniej działa na wyobraźnię podróżujących i tam najczęściej wybieramy się na urlop. Bo przecież przyjemny słoneczny klimat, bo ciepłe morze, bo wspaniała architektura śródziemnomorskich miast i miasteczek. Bo doskonała kuchnia. Stawiam dolary przeciw orzechom, że wielu z czytelników, szczególnie teraz, podziwiając spowity zimą nadolziński krajobraz, tęsknią do tego wakacyjnego edemu, bastionu ciepła, relaksu i przyjemności – jest to całkowicie zrozumiałe, bo ja też, odśnieżając codziennie cieszyński chłodnik, czuję podobnie. Pobyt w stereotypowym Południu jest niewątpliwie rozkoszą, czy jednak na dłuższą metę wytrzymałym funkcjonowaniem w tak ekspresyjnej i nieznaną pojęcia „prywatność” wspólnotę? Czy mógłby chłodnego północnego Słowianina nie eksplo-dowały wreszcie po kolejnej próbie zagadania, zawarcia kontaktu, czy nie zwariowałbym od dźwięków klaksonów, hałasu rozwrzeszczanych, choć uroczych, autochtonów? Ja przecież lubię spokój, a dodatkowo cenię punktualność, mógłbym mieć więc, na dłuższą metę, problem z dopasowaniem.

●●●  
Złamanie szablonu znajduję natomiast na stereotypowym Wschodzie. Tam wszelkie szablony łamane są w iscie ekspresywnym tempie – jako miłośnik permanentnej improwizacji wpadłem w początkowy zachwyt, połączony z zdumieniem, uświadamiając sobie to, w jaki sposób funkcjonuje tam świat bez jakiegokolwiek kontroli i nadzoru, napędzany jedynie siłą inercji. Było to jednak wrażenie złudne i dość szybko przypomniałem sobie, że będąc potomkiem poddanych austriackich, pochodzę jednak ze świata „ordnungs” i dłuższe funkcjonowanie w permanentnym chaosie doprowadziły mnie wreszcie do stanu paniki.

●●●  
Być może więc niezłym wyborem wydaje się być stereotypowy Zachód? Niekoniecznie. Jestem pod nieustannym wrażeniem tego, w jak mądry i funkcjonalny sposób ludzie stereotypowego zachodu byli w stanie podporządkować sobie i uporządkować przestrzeń tak, aby żyło im się wygodnie. Przyznam się, że krajobraz stereotypowego Zachodu wydaje mi się wyjątkowo nudny – wiele ze zwiedzonych regionów skleja mi się w jedną bezbarwną masę. Są tak mało wyraziste, charakterystyczne, wydaje się, jakby powstały z jednej matrycy. Choć wiem, że jest to doskonała matryca, dzięki której życie mieszkańców stereotypowego Zachodu jest zazwyczaj wygodne, to jednak czuję, że ze względu na moją buntowniczą naturę, tu też brakowałoby mi pewnego szaleństwa, złamania szablonu.

●●●  
Złamanie szablonu znajduję natomiast na stereotypowym Wschodzie. Tam wszelkie szablony łamane są w iscie ekspresywnym tempie – jako miłośnik permanentnej improwizacji wpadłem w początkowy zachwyt, połączony z zdumieniem, uświadamiając sobie to, w jaki sposób funkcjonuje tam świat bez jakiegokolwiek kontroli i nadzoru, napędzany jedynie siłą inercji. Było to jednak wrażenie złudne i dość szybko przypomniałem sobie, że będąc potomkiem poddanych austriackich, pochodzę jednak ze świata „ordnungs” i dłuższe funkcjonowanie w permanentnym chaosie doprowadziły mnie wreszcie do stanu paniki.

●●●  
Złamanie szablonu znajduję natomiast na stereotypowym Wschodzie. Tam wszelkie szablony łamane są w iscie ekspresywnym tempie – jako miłośnik permanentnej improwizacji wpadłem w początkowy zachwyt, połączony z zdumieniem, uświadamiając sobie to, w jaki sposób funkcjonuje tam świat bez jakiegokolwiek kontroli i nadzoru, napędzany jedynie siłą inercji. Było to jednak wrażenie złudne i dość szybko przypomniałem sobie, że będąc potomkiem poddanych austriackich, pochodzę jednak ze świata „ordnungs” i dłuższe funkcjonowanie w permanentnym chaosie doprowadziły mnie wreszcie do stanu paniki.

W tym momencie kładę prawą dłoń na serce i przysięgam uroczyście, że nie jestem marudą. Otóż w każdej z czterech stron świata odnalazłem coś interesującego, fascynującego. Jakis wycinek, kawałek świata, w którym mógłbym funkcjonować. Wspomniałem, w formie nieco przejaśkrawionej, o tych aspektach, które od dłuższej egzystencji w wybranym kierunku mogłyby mnie odwieść. Ta opowieść – jak to w większości okołoswiątecznych historii bywa – skończy się jednak ckiwym happy endem. Znalazłem bowiem swoje miejsce na świecie – no i to jeszcze wtedy, zanim uświadomiłem sobie, że jest to akurat moje miejsce. Myślę o środkowej Europie, o uniwersum karpacko-wyszehradzkim. O Śląsku Cieszyńskim. Punkcie, gdzie krzyżują się linie łączące Północ z Południem i Wschód z Zachodem. To właśnie na tym skrzyżowaniu odnajdę pojedyncze elementy każdej ze stereotypowych stron świata, które to – zetknąwszy się ze sobą – oddziałują na siebie tak, że amortyzują niepotrzebne skrajności.

Poczucie odkrycia swojego miejsca na ziemi jest niezwykle przyjemne – biorąc więc pod uwagę fakt, że ten tekst ukazuje się w okresie świąteczno-noworocznym, życzyć wszystkim czytelnikom, aby każdy z osobna miał podobną świadomość. A tym, którzy ją mają, serdecznie gratuluję!

Adam Miklasz – polski prozaik, dziennikarz, scenarzysta. Autor powieści „Polska szkoła boksu”, „Ostatni mecz”, „Wszyscy jesteście foliarzami!”, „Rezaný świat”, współautorologii „Bekarty Wołgi”. Kibic Hutnika Kraków. Pochodzi z Nowej Huty, mieszka w Cieszynie.





## Historyczny sukces



Pochodzący z Nawsia Adam Gawlas (na zdjęciu) został pierwszym reprezentantem RC w historii mistrzostw świata w darcie, któremu udało się przebić do drugiej rundy. Gawlas w Londynie pokonał sensacyjnie w I rundzie Richie-

go Burnetta (Walia) 3:2, wczoraj po zamknięciu numeru o awans do III rundy zmierzył się z reprezentantem gospodarzy Ryanem Searlem. Łączna pula nagród w tym roku wynosi 2,5 miliona funtów.

(jb)

## Michniewicz za burtą

Polski Związek Piłki Nożnej nie przedłużył umowy z trenerem kadry Czesławem Michniewiczem. Od wczoraj prezes Czesław Kulesza może więc oficjalnie szukać następcy za sterem reprezentacji.

– W imieniu zarządu PZPN chcieliśmy serdecznie podziękować Czesławowi Michniewiczowi za 11 miesięcy pracy na stano-

wisku selekcjonera. Jak wiemy, trener przejął kadry w bardzo trudnym momencie. Mimo tych okoliczności zdołał wywalczyć awans na mundial, utrzymał także miejsce w elicie Ligi Narodów. Poprowadził również reprezentację do pierwszego od 36 lat awansu do fazy pucharowej mistrzostw świata – powiedział prezes PZPN.

(jb)

### OFERTA

**HOKEJ – TIPSPORT EKSTRALIGA:** Stalownicy Trzyniec – Kometa Brno (poniedziałek, 26. 12., godz. 17.00), HC Witkowice Ridera – Młada Bolesław (środa, 28. 12., godz. 17.30).

Hokeiści nie przyhamują nawet w święta. Wczoraj, po zamknięciu numeru, Witkowice podejmowały w derbach Trzyniec. Blżej na www.glos.live.

(jb)

## Narciarski przelom roku

Najważniejszą imprezą sportową na przełomie roku jest od wielu lat Turniej Czterech Skoczni organizowany w dwóch krajach – Niemczech i Austrii. W świąteczno-noworocznych zawodach w skokach narciarskich liczymy na dobrą postawę reprezentantów Polski, zwłaszcza skaczącego w fenomenalnej formie Dawida Kubackiego. Zwycięzca ostatnich zawodów Pucharu Świata w Engelbergu przyjedzie do Oberstdorfu w roli lidera klasyfikacji generalnej.

Właśnie niemiecki Oberstdorf będzie 29 grudnia pierwszym przystankiem w czterodniowym cyklu Turnieju. Następnie najlepsi skoczkowie planety powalczą w Garmisch-Partenkirchen (1 stycznia 2023) oraz dwóch austriackich, kultowych dla narciarzy miejscach – Innsbrucku (4 stycznia) i Bischofshofen (6 stycznia). Zwycięstwa z poprzedniej edycji broni Japończyk Ryoyu Kobayashi.

Dla polskich skoczków poprzedni, jubileuszowy 70. Turniej Czterech Skoczni nie był zbyt pomyślny. Najlepiej spał się w nim Piotr Żyła, który w klasyfikacji łączącej zajął 15. pozycję. Jeszcze ciut gorzej spał się Dawid Kubacki – obecny lider PŚ w styczniu 2022 roku musiał się zadowolić zaledwie 22. lokatą. Z kolei Kamil Stoch w ogóle nie przebił się do czołowej „50”. Liczymy więc na znacznie lepszą formę podopiecznych Thomasa Thurnbichlera. Dawid Kubacki, który w tym sezonie już czterokrotnie stawał na najwyższym stopniu podium zawodów Pucharu Świata, przystępuje do prestiżowej imprezy w roli faworyta.

Polacy w TCS mogą wystawić sześciu zawodników. Pewniakami będą Kubacki i Żyła, oficjalny skład do wczoraj nie był jednak znany. Wpływ na nominacje miały bowiem mistrzostwa Polski w Wiśle, które zakończyły się w czwartek po zamknięciu numeru. W niemiecko-austriackiej imprezie Polacy zwyciężali pięciokrotnie. Trzy triumfy odnotował Stoch, po jednym Kubacki i Małysz. (jb)

## Prezent przedświąteczny

Wisła była gospodarzem czterodniowego festiwalu sportowego skierowanego do Polonii z całego świata. Organizatorzy wydarzenia ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” ponownie stanęli na wysokości zadania i wspólnie z władzami Wisły zatroszczyli się o sprawny przebieg zarówno rywalizacji sportowej, jak też imprez towarzyszących. Z korzystnej strony pokazali się od niedzieli do środy w Wiśle również sportowcy z Zaolzia.



• Na czele narciarskiego pelotonu z numerem 91 Władysław Martynek. Ostatecznie reprezentant Zaolzia zajął drugie miejsce w biegu stylem dowolnym w kategorii 60 plus.

Fot. PAP

### Janusz Bittmar

Na pierwszy ogień polonijni sportowcy wystartowali w konkurencji nordic walking. Następnie ruszyła też rywalizacja w ramach II Polonijnych Mistrzostw w Narciarstwie Biegowym. Walka o medale na biegówkach odbywała się na profesjonalnych trasach do stylu klasycznego i dowolnego przygotowanych na Kubalonce. Z kolei centralnym punktem festiwalu nordic walking na mapie

Wisły był Plac Bogumiła Hoffa. Przed startem zmagania o medale w nordic walking prelekcję na temat tego coraz popularniejszego sportu wygłosił mistrz świata Andrzej Dziedziewicz, który w tym roku otrzymał najwyższe wyróżnienie w plebiscycie na najlepszego polonijnego sportowca świata.

Na trasie mistrzostw w nordic walking oraz narciarstwie biegowym nie zabrakło stałych bywalców igrzysk polonijnych – barw Polaków w Republice Czeskiej bronili w Beskidach m.in. Władysław Czudek, Władysław Martynek, Roman Sikora czy Roman Słowiczek. Przyjechała też mocna grupa spor-

towców z zaolziańskich dotów reprezentujących Polaków z Karwiny. Do świątecznie udekorowanej Wisły zjechali ponadto sportowcy z Litwy, Białorusi, Austrii, Ukrainy czy Kazachstanu.

Oprócz aspektów sportowych organizatorzy ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zadbał też o walory integracyjne. W poniedziałek odbyło się m.in. spotkanie z prezydentem Bielska-Białej Jarosławem Klimaszewskim. Uczestnicy wydarzenia w Wiśle pokrywali tylko koszty przejazdu, resztę środków finansowych – włącznie z zakwaterowaniem i wyżywieniem – zapewnili organizatorzy.

### MAREK BYSTRŃ: Treningi się opłacity

Jednym z pierwszych medalistów Polonijnego Festiwalu Nordic Walking, bo tak została oficjalnie nazwana rywalizacja w tej popularnej konkurencji z kijkami w roli głównej, był Marek Bystrzeń, prezes Macierzy Szkolnej w RC. Zapalony sportowiec, który od dwóch lat z wielką pasją poświęca się w wolnych chwilach kondycyjnym spacerom nordic walking, zajął w poniedziałek w Wiśle trzecie miejsce w zawodach indywidualnych na 6,9 km.

– Kiedy pojawił się COVID-19 i sytuacja nie wyglądała zbyt optymistycznie, pomyślałem, że dla zdrowia psychicznego i fizycznego warto wypróbować coś nowego. Postawiłem na nordic walking i nie żałuję – powiedział „Głosowi” Bystrzeń. Regularne treningi połączył ze zwiedzaniem naszego regionu, od Bogumina po Gródek. Wspólnie z żoną Lucyną, również wielką miłośniczką nordic walking, byli wszędzie tam, gdzie znajdują się... wiatraki. W rozmowie z naszą gazetą od razu też wytłumaczył, o co chodzi.

– Sęk w tym, że nie chcieliśmy z żoną tylko tak beznamiętnie spacerować. Postanowiliśmy najpierw dotrzeć do wiatraków znajdujących się na zaolziańskich dołach, ale dotarliśmy aż do Gródka, czyli już na Podbeskidzie – zdradził redakcji prezes Macierzy Szkolnej w RC.

Na temat zakończonych w środę polonijnego festiwalu sportowego w Wiśle wszyscy uczestnicy wypowiadali się jednogłośnie: to była udana przedświąteczna impreza.

– Ostatnie dni przed świętami chciałem spędzić trochę inaczej. Zrelaksować się, a oferta ze strony Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” okazała się strzałem w dziesiątkę – podkreślił Bystrzeń.



• Podium rywalizacji w nordic walking w kategorii do lat 45. Na najniższym stopniu podium Marek Bystrzeń. Fot. ARC



TOMASZ LISTKIEWICZ, JEDEN Z SĘDZIÓW FINAŁU MUNDIALU, DLA »GŁOSU«:

## Nie ma rzeczy niemożliwych

Nie milkną echa finału piłkarskiego mundialu w Katarze, w którym Argentyna po zwycięstwie w karnych z Francją sięgnęła po trzeci w historii mistrzowski tytuł. Do znakomitego poziomu widowiska w znaczącej mierze przyczynili się polscy sędziowie. „Głos” rozmawia z Tomaszem Listkiewiczem, jednym z trójki polskich muszkieterów w tym finale.

### Janusz Bittmar

Znajomy napisał mi w niedzielę wieczór na gorąco, że był to, cytując, „najlepszy finał, najlepszy mecz, najlepsi sędziowie”. Dodałbym jeszcze, że byliście najlepsi m.in. w tym, że nie rzucaliście się za bardzo w oczy. Uważam, że sędzia nie powinien krować się na gwiazdę wieczoru, bo to należy do piłkarzy na boisku. Czy takie właśnie były wasze założenia?

– Tak powinno to działać. Są jednak sytuacje, kiedy piłkarze zmychodzą na boisko przesadnie zmotywowani, jest wiele przepychanek, ale też ostrych fauli i takiej złej krwi. Wtedy sędzia musi w odpowiedni sposób zareagować, musi podjąć odwagę, często niepopularne decyzje. Natomiast faktycznie niedzielny finał był doskonałym spektaklem sportowym, aczkolwiek nam, sędziom, trudno oceniać futbol z perspektywy widza, bo nie jesteśmy kibicami, a protagonistami meczu. Musimy skupić się na swojej pracy, asystent cały czas patrzy przed siebie, śledząc m.in. granicę spalonych. Dopiero z bliska, kiedy widzi się grę Messiego czy Mbappe, to można być pod dużym wrażeniem.

Posłuszę się znanym powiedzeniem, iż marzenia są po to, żeby je spełniać.

– Dokładnie. Kiedyś, będąc jeszcze sędzią w piątej lidze, powiedziałem, że każdy z nas chce być w swoim zawodzie najlepszy, a ja chciałbym w przyszłości zasmakować atmosfery mistrzostw świata. I udało się. Oczywiście na fakt, że poprowadziliśmy najważniejszy mecz w Katarze, złożyło się wiele czynników. Chociażby drabinka turnieju, styl prowadzenia pierwszego spotkania i wiele innych kwestii. Musieliśmy być dobrze przygotowani kondycyjnie i mentalnie, pokazać to wszystko na boisku i dopracować współpracę tak, żeby wszystko wypaliło. Swoje zrobiliśmy, a reszta już zależała od decydentów na górze i piłkarskiej geopolityki. Jak widać, nie ma rzeczy niemożliwych.

Zebrałiście pozytywne oceny również od ekspertów piłkarskich z Czech, bo śledziliem ten mundial na przemian w polskiej i czeskiej telewizji. Jaka była najtrudniejsza sytuacja w finale? Czy granica spalonych w dogrywkę i bramka na 3:2 dla Argentyny?

– Mieliśmy już wtedy dogrywkę, narastała nerwowa atmosfera i

trzeba było jeszcze mocniej się skupić w tej wrzawie. Prawdopodobieństwo popełnienia błędu jest wtedy wyższe. Sytuacja, o której wspomina pan w pytaniu, faktycznie wyglądała na trudną do rozszyfrowania ludzkim okiem. Paweł Sokolnicki podejmował z kolei wiele trudnych decyzji w regulaminowym czasie gry. Samodzielnym rozdziałem są zaś chyba trzy rzuty karne podyktowane przez Szymona Marciniaka. To jest myślę rekord w finałach mundialów, ale wszystkie karne były uzasadnione. Chcieliśmy uniknąć też większych przepychanek, które pojawiają się w meczach o tak dużą stawkę. W tej materii to była wybitna praca wykonana przez Szymona, pokazał klasę mistrzowską. Nie unikneliśmy też błędów, które wyłapałbym podczas pomoczonej analizy, ale to normalne, tym bardziej że spotkanie trwało 120 minut. Miło, że w Czechach również zostało to dobrze odebrane, zwłaszcza że tata (Michał Listkiewicz – przyp. JB) przez dwa lata był szefem czeskich sędziów, a więc jakiś sentyment mam do tego kraju. Dostać finał jest miło, ale jeszcze milej jest przepczytać po nim, że dobrze się wypadło.

Pana ojciec Michał Listkiewicz był do niedzieli jedynym polskim sędzią, który wziął udział w finale mundialu. W 1990 roku w Rzymie pełnił funkcję liniowego w starciu Argentyny z Niemcami. Jakich cennych wskazówek panu udzielił?

– Ojciec był ekspertem w polskiej telewizji, a więc nie było go na miejscu wydarzeń, ale oczywiście wspierał mnie przez cały czas. Na bieżąco rozmawialiśmy o różnych sprawach. Pytałem go, jak to u niego było z finałem, jak poradził sobie mentalnie, co zrobić, by odciążyć się od zgiełku medialnego. Poradził mi, żeby podejść do tego, jak do przyjemnego zadania, które trzeba wykonać. Wychodzi na boisko 22 zawodników, a ja jako sędzia mam ich ocenić pod kątem przepisów gry i zachowania na boisku. Wykonać swoją robotę, a przy okazji spotkać na murawie znakomitych piłkarzy.

W pamiętnym finale w Rzymie w barwach Argentyny brylował Diego Maradona. Pan miał przyjemność spotkać się na boisku z Leo Messim. Obaj są dla argentyńskich kibiców prawdziwymi bogami futbolu. Jak sędziuje się mecz z udziałem tak genialnych piłkarzy?

– To raczej nobilitacja dla każdego z nas. Jestem wielkim fanem futbolu i pamiętam, w jak specy-



• Tomasz Listkiewicz (z lewej) w towarzystwie Szymona Marciniaka. Fot. ARC

ficzny sposób grał Maradona. Dla sędziów i rywali był to naprawdę twardy orzech do zgryzienia. Boski Diego poruszał się po boisku trochę inaczej, niż Messi. Kiedy oglądałem stare transmisje, widzę, że Diego był jeszcze niżej zawieszony od Messiego. Tak, jak Maradonę kopano po nogach, gdy próbowano go zatrzymać, to dziś byłoby nie do pomyślenia. Drużyny kończyłyby mecz w osemkę, siódemkę, po czwornych kartkach. Miał tak silne nogi, że był nie do przewrócenia. Na korzyść Messiego z kolei przemawia świetna współpraca z kolegami na boisku, nie wspominając o genialnym dryblingu. Ten zresztą obaj opanowali do prawdziwej perfekcji. Rozmawiałem ostatnio z argentyńskimi dziennikarzami właśnie na temat Maradony i Messiego. Jak postrzegani są w ojczyźnie. Mówili mi, że Diego to jeszcze wyższy poziom religii. On grał w czasach, kiedy Argentyna rządziła junta wojskowa, więc biednym ludziom rozdawał radość, podobnie jak polscy piłkarze w czasach stanu wojennego.

Największe zaskoczenie i największe rozczarowanie?

– Największym szokiem była świetna postawa reprezentacji Maroka. Organizacja gry nastawiona na szybkie przechodzenie w pressing, ofiarności, błyskawiczne ataki, te atuty pomogły drużynie osiągnąć historyczny sukces, jakim był półfinał mistrzostw świata. Marokańscy doświadczeni zdobywają na co dzień w klubach europejskich, a więc to nie był przypadek, że stylem gry przypominali najlepsze zespoły Starego Kontynentu. Tego samego nie można niestety powiedzieć o naszej reprezentacji. Dla mnie gra biało-czerwonych w tym mundialu była największym rozczarowaniem. Wprawdzie awansowaliśmy z grupy, ale, co tu ukrywać, wrażenia z naszej gry nie były dobre. Spotkania z Argentyną ciężko było oglądać bez bólu głowy. Znajomi sędziowie byli zdziwieni, że gramy często jak w okrągłonce, cofnięci pod własną bramkę. Owszem, wia-

Spędził pan ponad miesiąc w Katarze. Jak ocenia pan mundial, co do którego, zanim jeszcze ruszył na dobre, pojawiło się wiele wątpliwości? – Jeśli chodzi o klimat, to byłoby tu już rok temu, żeby zorientować się dokładnie. Listopad i grudzień to nie są ekstremalne warunki, choć można się dobrze przygotować. Człowiek trochę bardziej się poci, ale

domo, że w sporcie gra się po to, żeby wygrać, ale z takim potencjałem, jaki mieliśmy w Katarze, można było pokazać znacznie lepszy futbol. Wynik wtedy może byłby taki sam albo nawet lepszy. Żeby przygotować się do meczu oglądaliśmy dokładnie statystyki dotyczące poszczególnych zespołów. Kto gra jakim pressingiem, kto lubi długie piłki, który zespół szuka prostopadłych zagrań. I niestety Polska zawsze zajmowała miejsce na szarym końcu, jeśli chodzi o liczbę celnych podań, strzałów, a także utrzymywania się przy piłce.

Szansa na pokazanie lepszej piłki pojawi się wiosną podczas eliminacji do mistrzostw Europy. W jednej grupie znaleźli się skądinąd Polacy i Czesi, więc zapowiadają się przednie emocje. Zanim jednak tak się stanie, przypuszczam, że należy się porządny urlop dla całej rodziny?

– Jak najbardziej. Taki turniej to duży wysiłek fizyczny i mentalny. Myślę, że wypocznę z rodziną w Polsce, bo u nas jest najpiękniej. A potem trzeba brać się do roboty, bo ekstraklasa rusza pod koniec stycznia. Muszę się jak najszybciej przestawić na polską rzeczywistość. Chociażby na mecz ligowy w Mielcu przy minus dziesięciu stopniach Celsjusza. Pamiętam jedno takie spotkanie w arktycznych warunkach, kiedy po dwudziestu minutach mózg z zimna przestaje pracować. Bo wiadomo, nie możemy biegać po boisku w czapce. ▲





## CO W KINACH

**TRZYNIEC – Kosmos:** Avatar 2 (23, 28, godz. 16.00; 26, godz. 19.00); Za vším hledej ženu (23, godz. 20.00); Největší dar (26, godz. 17.00); Grand Prix (27, godz. 15.00); Dívnošvět (27, godz. 17.30); Vánoční příběh (27, godz. 20.00); Hranice lásky (28, godz. 20.00); Kot w butach: Ostatnie życzenie (29, godz. 17.30);

Adam Ondra – Posunut hranice (29, godz. 20.00); **KARWINA – Centrum:** Kot w butach: Ostatnie życzenie (23, godz. 15.30; 27, godz. 14.00); Avatar 2 (23, godz. 18.00; 28, godz. 15.30; 29, godz. 18.30); Minionki. Wejście Gru (27, godz. 10.00); Vánoční příběh (27, godz. 19.30); PAW Patrol (28, godz. 10.00); Whitney Houston: I Wanna Dance With Somebody (28, godz. 19.30); Princezna rebelka (29, godz. 10.00); **HAWIERZÓW – Centrum:** Kot

w butach: Ostatnie życzenie (23, godz. 17.00); Gdzie śpiewają raki (23, godz. 18.00); Whitney Houston: I Wanna Dance With Somebody (23, godz. 19.30); Princ Mamánek (27, 28, godz. 17.00); Grand Prix (27, 28, godz. 18.00); Avatar 2 (27, 28, godz. 19.00); Princezna zakletá v čase 2 (29, godz. 17.00); W trójkącie (29, godz. 18.00); Top Gun: Maverick (29, godz. 19.30).

## CO NA ANTENIE

**POLSKIE WIADOMOŚCI:** ČT1 SM, niedziela, wiadomości regionalne od godz. 6.00; powtórka na antenie ČT2, niedziela od godz. 19.30.

**POLSKIE AUDYCJE:** po-pt: godz. 19.05 Ostrava 107,3 MHz i Trzy-niec 105,3 MHz.

**RADIO KATOWICE:** „U Polaków za Olzą” – niedz. godz. 13.05 na 103 FM. Archiwum audycji: radio.katowice.pl/Zaolzie.

## CO W TERENIE

**BŁĘDOWICE – MK PZKO** zaprasza w sobotę 7. 1. o godz. 15.30 do Domu PZKO na spektakl pt. „Za gwiazdą” Teatryku bez Kurtyny.

**CZ. CIESZYN –** Informujemy, iż biura ZG PZKO oraz redakcji „Zwrotu” będą w dniach 21. 12. 2022 do 5. 1. 2023 nieczynne. Kontakt w razie potrzeby: sekretariat ZG PZKO, e-mail: zg@pzko.cz, 777 710 628; „Zwrot”, e-mail: info@zwrot.cz, tel. 608 183 615.

**LUTYNIA DOLNA – MK PZKO** zaprasza na spotkanie świąteczne w środę 28. 12. o godz. 15.30 do małej

salki w Domu Kultury. Program świąteczny oraz „Olzanki”. **OLBRACHCICE –** Zarząd MK PZKO zaprasza członków i sympatyków na tradycyjną wigilię, która odbędzie się w środę 28. 12. o godz. 17.00 w Domu PZKO. W programie kolędy w wykonaniu zespołu Cherry Pie Kwartet. Bufet zapewniony.

**PTTS „BS” –** Zaprasza 28. 12. na tradycyjny wymarsz na Kozubową. Już po świętach, ale jeszcze w starym roku. Będzie okazja do złożenia sobie życzeń i zaśpiewania kolęd. Trasa wyjścia dowolna. W schronisku na Kozubowej rejestrację uczestników przeprowadzi (w godz. 10.00-12.00) Zofia Franek, tel. 731 244 346.

**SKRZECZÓW – MK PZKO** zaprasza w środę 28. 12. o godz. 16.00 do Domu PZKO na tradycyjną wigilię połączoną ze spotkaniem z tegorocznymi jubilatami koła. W programie gościnie wystąpi Kameralny Zespół Śpiewaczy TA

Grupa, działający przy MK PZKO w Czeskim Cieszynie-Osiedlu. Podczas imprezy można zakupić miejscówki na bal koła pn. „Na Dzikim Zachodzie”, który odbędzie się 21 stycznia 2023 w Domu PZKO.

## OFERTY

**PRZECIEKA CI DACH,** kapie Ci do domu – zadzwoni: +48 609 852 057. Uszczelniamy wszystkie rodzaje dachów. GŁ-021

## WYSTAWY

**CZ. CIESZYN, KONGRES POLAKÓW, ul. Grabińska 458/33:** wystawa pt. „Towarzystwo Nauczycieli Polskich w Republice Czeskiej. Historia i współczesność”. Czynna od wtorku do piątku w godz. 8.00-15.00.

## WSPOMNIENIA



*Odeszłaś, ale w sercach naszych żyć będziesz stale.*  
Dnia 23 grudnia 2022 miała 7. rocznicę śmierci naszej Kochanej

**śp. ILONY DZIKOWEJ**  
z Orłowej

Z miłością i smutkiem w sercu wspominają najbliżsi. GŁ-771



Dnia 27 grudnia obchodziłaby 60. urodziny

**śp. DANUSIA DŹWIGON**

Z miłością i szcunkiem wspominają rodzice i siostra. GŁ-751

## KARCZMA U GAZDY

Zorganizuj u nas imprezę!

- ✓ klimatyczna, elegancka sala
- ✓ spotkania rodzinne i firmowe
- ✓ bogate menu, dania kuchni lokalnej i międzynarodowej
- ✓ atrakcyjne ceny

Zamów koryto na Sylwestra!

- ✓ do wyboru trzy zestawy
- ✓ już od 4-8 osób
- ✓ dostawa do domu
- ✓ zadzwoni co najmniej 3 dni wcześniej

Karczma u Gazdy, Stawowa 20, Cieszyn,  
tel. 0048 510 535 676, www.karczmaugazdy.pl

GŁ-744

Naszym Kolegom, którzy nie mogli uczestniczyć w grudniowym spotkaniu Klubu, serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne, przede wszystkim zdrowia, składają koledzy z Klubu 99.

GŁ-773



...Byłaś mi Mamo, światła obrazem,  
ukrytym w sercu moim maleńkim...

Dnia 27 grudnia obchodziłaby 100. urodziny nasza Droga Mama

**śp. GENOWEFA KUBIENOWA**  
z domu Kowalska, rodaczka ze Stonawy

zaś dnia 25 marca przypomniałoby sobie 5. rocznicę Jej śmierci. Wszystkim, którzy zachowali Ją w życzliwej pamięci, prosimy o ciche wspomnienie. Synowie Alfred i Karol z rodzinami. GŁ-770



Dnia 29 grudnia minie 20. rocznica śmierci naszej Kochanej

**śp. ZOFII MRÓZKOWEJ**  
z Oldrychowic

O chwilę wspomnień i modlitwę proszą najbliżsi. GŁ-750



Dziś, 23 grudnia 2022, mija 30. rocznica śmierci naszej Kochanej

**śp. AGATY PASTORKOWEJ**  
z domu Balcarek,  
z Trzyńca

Zawsze będziemy wdzięczni za to, że byłaś – kochana, wyjątkowa, ciepła i jedyna, po prostu Nasza. Wspominają córki Lida i Nina z rodzinami. GŁ-753



Dnia 28 grudnia 2022 minie ósma rocznica śmierci naszego Ukochanego Męża, Ojca i Dziadka

**śp. FRANCISZKA ZAWADY**

O chwilę wspomnień i zadumy prosi rodzina. GŁ-762

## NEKROLOGI

*Jezus rzekł: Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie.*  
Jan 11,25

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że Pan Bóg powołał do siebie Mamusię, Teściową, Babcie, Prababcie, Siostrę, Szwagierkę, Ciocię i Krewną

**śp. TERESĘ MICHALIKOWĄ**  
z domu Ćmiel, zamieszkałą w Piosku 233

Zmarła w cichości w czwartek 22 grudnia 2022 w wieku 92 lat. Pogrzeb Drogiej Zmarłej odbędzie się w czwartek 29. 12. 2022 o godz. 14.00 z kościoła parafialnego w Jabłonkowie. Zasmucona rodzina. GŁ-774

*Nie płaczcie drodzy, że idę spać,  
tego spokoju mi życzcie.  
Tylko wieczne wspomnienie  
w sercach zachowajcie.*

W głębokim żalu zawiadamiamy wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych, że dnia 21 grudnia 2022 zmarła w wieku 88 lat nasza Kochana Mama, Babcia, Prababcia, Teściowa, Siostra, Szwagierka i Ciocia

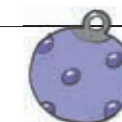
**śp. LILI SZMEKOWA**  
zamieszkała w Czeskim Cieszynie

Pogrzeb Drogiej Zmarłej odbędzie się w wtorek 27 grudnia 2022 o godz. 10.00 z kościoła ewangelickiego Na Niwach w Czeskim Cieszynie na miejscowy cmentarz. W smutku pograżona rodzina. GŁ-773

Serdecznie dziękujemy wszystkim krewnym, przyjaciołom, sąsiadom i współpracownikom za udział w pogrzebie, kondolencje, ciepłe słowa oraz kwiaty dla

**śp. ANNY WOJNAR**

Wdzięczność za opiekę w ostatnim okresie życia Zmarłej wyrażamy personelowi medycznemu szpitali w Trzyńcu-Podlesiu oraz w Karwinie-Raju, a za piękne słowa pożegnania dziękujemy pastorowi Witoldowi Strumppfowi. Syn Zbyszek z rodziną. GŁ-772



## TVP POLONIA

## PIĄTEK 23 GRUDNIA

**6.00** Polonia 24  
**6.30** Zakochaj się w Polsce. Barczewo  
**7.00** Wojciech Cejrowski - boso przez świat  
**7.30** Pytanie na śniadanie  
**10.35** Panorama  
**10.45** Pytanie na śniadanie  
**11.10** Australia Express (mag.)  
**11.30** Ja to mam szczęście! (s.)  
**12.00** Wiadomości  
**12.15** M jak miłość (s.)  
**14.00** Szansa na sukces. Opole 2023. Krystyna Prońko  
**15.00** Wiadomości  
**15.20** Bajki naszych rodziców. Bolek i Lolek wśród górników  
**15.40** Bajki naszych rodziców. Ferdynand Wspaniały  
**16.00** Ja to mam szczęście! (s.)  
**16.30** Na sygnale. Och, te dzieci  
**17.00** Teleexpress  
**17.20** Zakochaj się w Polsce. Darlowo  
**17.55** Przystanek Ameryka  
**18.10** Olá Polonia  
**18.30** Informacje kulturalne  
**18.45** Czym żyje świat  
**19.05** Gra słów. Krzyżówka (teleturniej)  
**19.30** Wiadomości, pogoda, sport  
**20.15** Na dobre i na złe (s.)  
**21.10** Kabaretomania  
**22.05** Polonia 24  
**22.35** Trędowata.

**10.15** „Gdy śliczna panna syna kołysała...” - koncert kolęd z bazyliki archikatedralnej we Fromborku  
**11.15** Między ziemią a niebem  
**11.55** Urbi et Orbi  
**12.45** Wojna domowa. Monolog ze wnętrzy (s.)  
**14.05** Kabaret  
**15.00** Ile waży koń trojański?  
**17.00** Teleexpress  
**17.20** Chwała na wysokości, a pokój na ziemi. Koncert kolęd z udziałem pary prezydenckiej  
**18.45** Moje Betlejem. Skaldowie i przyjaciele  
**19.30** Wiadomości, pogoda, sport  
**20.20** Ojciec Mateusz 28 (s.)  
**21.10** Znachor  
**23.30** Słownik polsko|polski.

## PONIEDZIAŁEK 26 GRUDNIA

**6.25** Chwała na wysokości, a pokój na ziemi. Koncert kolęd z udziałem pary prezydenckiej  
**7.50** Niespotykane spokojny człowiek  
**8.50** Radość Bożego Narodzenia  
**9.30** Księga Książ. Pierwsze Święta Bożego Narodzenia  
**10.00** „Gdy śliczna panna syna kołysała...” - koncert kolęd z bazyliki archikatedralnej we Fromborku  
**10.55** Naszym siostram, naszym braciom  
**11.30** Moje Betlejem. Skaldowie i przyjaciele  
**12.05** Stulecie Winnych 4 (s.)  
**12.50** Ojciec Mateusz 28 (s.)  
**13.40** Krzysztof Krawczyk - całe moje życie  
**15.25** Hej, w dzień narodzenia  
**16.00** Szansa na sukces. Odcinek świąteczny  
**17.00** Teleexpress  
**17.20** Słownik polsko|polski  
**17.50** Serce dla Polski. Karolina Kaczkowska  
**18.55** Czym żyje świat  
**19.10** Kabaretowe Naj. Święta  
**19.30** Wiadomości, pogoda, sport  
**20.20** Ile waży koń trojański?  
**22.20** Zoom Polonii  
**22.25** Muzyka Wielkiego Ekranu. 10 lat Poznańskiej Orkiestry Rozrywkowej pod dyr. Zbigniewa Górnego  
**23.20** Naszym siostram, naszym braciom.

## CZWARTEK 29 GRUDNIA

**6.00** Polonia 24  
**6.30** Słownik polsko|polski  
**7.00** Polacy na Łotwie  
**7.30** Pytanie na śniadanie  
**10.35** Panorama  
**18.55** Pytanie na śniadanie  
**11.10** Nad Niemnem (mag.)  
**12.15** Barwy szczęścia (s.)  
**13.00** Wiadomości  
**12.15** Pensjonat nad rozlewiskiem (s.)  
**15.00** Wiadomości  
**15.20** Bajki naszych rodziców. Mały pingwin Pił-Pok  
**15.40** Bajki naszych rodziców. Miś Kudłatek  
**16.00** Leśniczówka (s.)  
**16.30** Barwy szczęścia (s.)  
**17.20** Stacja innowacja  
**17.45** Szlakiem lubelskich sztetli. Biała Podlaska  
**17.55** W obiektywie Polonii. Wschód  
**18.10** Wilnoteka  
**18.30** Informacje kulturalne  
**18.45** Czym żyje świat  
**19.05** Gra słów. Krzyżówka (teleturniej)  
**19.30** Wiadomości, pogoda, sport  
**20.20** Falszerze. Powrót sfory (s.)  
**22.05** Polonia 24  
**22.35** 35. Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej Opole '98. Pamiętacie o ogrodach - koncert jubileuszowy  
**23.30** Leśniczówka (s.).

## WTOREK 27 GRUDNIA

**6.00** Muzyka Wielkiego Ekranu. 10 lat Poznańskiej Orkiestry Rozrywkowej pod dyr. Zbigniewa Górnego  
**7.00** Pozyteczni.pl  
**7.30** Pytanie na śniadanie  
**10.35** Panorama  
**10.40** Pytanie na śniadanie  
**11.10** Reportaż  
**11.30** Barwy szczęścia (s.)  
**12.00** Wiadomości  
**12.15** Ja wam pokażę!  
**14.10** Giganci historii. Józef Mackiewicz i jego Wilno  
**15.00** Wiadomości  
**15.15** Alfabet Andrzeja Dobosza. Teatr - Teatr Ateneum, Jerzy Stanisław Sito

## NIEDZIELA 25 GRUDNIA

**6.00** Wojna domowa. Zagraniczny gość (s.)  
**7.50** Świętokrzyskie kołędowanie z zespołem Pectus  
**8.45** Słowo na niedzielę. Zbawienie - Boży projekt dla Ciebie  
**9.55** Transmisja mszy świętej z katedry pw. świętych apostołów Piotra i Pawła w Tallinnie  
**10.00** Księga obyczaju. Kolędy i kołędowanie

„Głos” jest finansowany ze środków Ministerstwa Kultury RC, Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, a także z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2021” za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury RC wydaje Kongres Polaków w RC, ul. Grabińska 33, 737 01 Czeski Cieszyn, IČO: 00535613, w wydawnictwie POL-PRESS, s.r.o. IČO: 26792575 • Adres: Redakcja „Głos”, ul. Strzelnicza 28, Czeski Cieszyn 737 01 • Redaktor naczelny: Tomasz Wolff, wolff@glos.live • Zastępca redaktora naczelnego, redaktor sportowy: Janusz Bittmar, bittmar@glos.live • Redaktorzy terenowi: Danuta Chłup, danuta.chlup@glos.live • Łukasz Klimaniec, klimaniec@glos.live • Szymon Brandys, brandys@glos.live • Foto-reporter: Norbert Dąbkowski, dabkowski@glos.live • Doradca ds. reklamy: Beata Schönwald, beata.schonwald@glos.live • Projekt makiety: Jacek Utko • Telefon: sekretariat/centrala 558 731 766, e-mail: info@glos.live • www.glos.live • Pismo wychodzi we wtorki i piątki • Dostawę prenumeratorem prowadzi Česká pošta, s.p., oddělení periodického tisku, Olšánská 38-9, 225 99 Praha 3, Zamówienia: www.periodik.cz, e-mail: postabo.prstic@post.cz • Reklamacje: tel. 800 300 302 • Kolportaż: PNS, a.s. • Druk: CZECH PRINT CENTER a.s. Na Rovince 876, 720 00 Ostrava-Hrabová • Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo ich redagowania i skracania • Numer ewidencyjny Ministerstwa Kultury RC: MK ČR E 588, nr indeksu 42501, ISSN 2570-8708.

POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE

STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA”

Głos należy do Stowarzyszenia Dzienników Mniejszości Narodowych i Etnicznych Europy MIDAS

Błogi spokój tej cichej nocy przerwał głos anioła: *Nie bójcie się! Oto zwiastuję Wam radość wielką.* Ta radość staje się od czasów biblijnych do dnia dzisiejszego udziałem wszystkich ludzi dobrej woli. Znowu nadchodzi ten przepiękny czas, przesycony miłością i nadzieją, kiedy świętujemy narodzenie Syna Bożego. Przy tej okazji, składamy Wam, Drodzy Czytelnicy, życzenia błogostawionych, spokojnych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności w nadchodzącym nowym roku. Życzymy Wam prawdziwej radości życia, której nie potrafi odebrać żadna siła doczesna.

Mariusz Watach – prezes Kongresu Polaków w Republice Czeskiej

Helena Legowicz – prezes Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej



**Fortissimo**

Dziękujemy za całoroczną przychylność naszym usługom świadczonym w sieci kantorów Fortissimo oraz w biurze usług bezgotówkowych i życzymy spokojnych, zdrowych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia.

GE-768



nikdy nejsi sám  
nigdy nie jesteś sam  
you're never alone

**Dziękujemy Wam  
za wsparcie.  
Razem możemy  
biec do przodu!**



GE-764

**W ten wspaniały  
czas Świąt Bożego  
Narodzenia  
niechaj wszyscy  
czerpią z cudownej  
atmosfery  
dobroci, radości  
i miłości, wiarę  
w pomyślność  
nadchodzących dni  
Nowego roku**

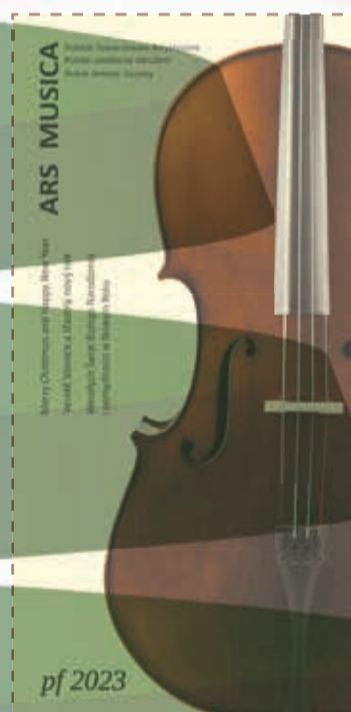
życzy  
Zarząd PTTS „Beskid Śląski” w RC

GE-761

Dziękujemy, że nas  
wspieracie:

- 🎤 Marcin BURDA
- 🎤 Konsulat Generalny RP  
w Ostrawie
- 🎤 Ministerstvo kultury ČR
- 🎤 Fundacja Pomoc  
Polakom na Wschodzie
- 🎤 MUDr Michal BIELESZ
- 🎤 Macierz Szkolna w  
RC, koło przy Polskim  
Gimnazjum
- 🎤 JAP Industries, s.r.o.

GE-766



pf 2023

**Zdrowych, radosnych, rodzinnych  
Świąt Bożego Narodzenia  
oraz wszelkiej pomyślności  
w nowym roku 2023 życzy  
firma WOJOCZEK, s.r.o, A je sucho...**



GE-765

GE-767